Rok II. Nr. 3.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Lipiec.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1896.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 2 fl. (4 m).

Sprawa kanonizacyi bł. Perboyre'a.

Jeżeli każda w tej sprawie wiadomość była upragnioną dla członków obydwóch Rodzin św. Wincentego, to wiadomość, z którą obecnie się dzielimy, zupełnie już zaspokaja nasze pragnienia.

Aby nastąpiła po beatyfikacyi, kanonizacya potrzeba, jak o tem pisaliśmy, dwóch cudów nowych. Po kanonicznym ich stwierdzeniu następuje już tylko oznaczenie przez Ojca św. dnia kanonizacyi.

Podajemy więc właśnie dekret św. Kongregacyi stwierdzający prawdziwość dwóch z licznych cudów, które po beatyfikacyi bł. Perboyre'a się stały.

DECRETUM

Sinarum canonizationis beati Ioannis Gabrielis Perboyre sacerdotis e Congregatione Missionis S. Vincentii a Paulo.

Ad instantiam Rmi. Dni. Natalis Barbagli, Sacerdotis e Congregatione Missionis et Causae Beati Ioannis Gabrielis Perboyre Postulatoris, infrascriptus Cardinalis, Sacrae Rituum Congregationi Praefectus, et ejusdem Causae Relator, in Ordinariis Sacrae ipsius Congregationis Comitiis Rotalibus, subsignata die ad Vaticanum coadunatis, iuxta peculiares SSmi Domini

Nostri LEONIS PAPAE XIII dispositiones, annis 1878 et 1895 editas, sequens Dubium discutiendum proposuit: nimirum: „*An constet de validitate Processuum Apostolica Auctoritate constructorum in Dioecesibus Mechliniensi et Rhemensi super miraculis, quae supervenerunt post indultam eidem Beato venerationem; et an testes sint rite ac recte examinati et iura producta legitime compulsata in casu et ad effectum de quo agitur?*“ Et Sacra eadem Congregatio, omnibus mature perpensis, auditoque voce et scripto R. P. D. Gustavo Persiani, Sanctae Fidei Promotoris munere fungente, rescribendum censuit: *Quoad Processum Mechliniensem, Affirmative seu Constare et ad mentem: quoad Processum Rhemensem, Affirmative seu Constare; sed expungatur sententia lata a iudicibus et compulsetur attestatio Medici Seuvre, in Ordinario Processu contenta*“.

Die 25 Februarii 1896.

Facta postmodum de his SSmo Domino Nostro LEONI PAPAE XIII per meipsum infrascriptum Cardinalem relatione, Sanctitas Sua sententiam Sacrae Congregationis ratam habuit et approbavit, die 9 Martii eodem anno.

† *Cai. Card. Aloisi-Masella* S. R. C. Praefectus.
A. Tripepi S. R. C. Secretarius.

L. † S.

Tłumaczenie polskie.

DEKRET

w sprawie kanonizacyi Błog. Jana Gabryela Perboyre'a kapłana Zgrom. Misyj św. Wincentego a Paulo.

Na usilne żądania Wiel. Księdza Barbagli, kapłana Zgrom. Misyj a Postulatora w sprawie Błog. Jana Gabryela Porboyre'a, ja niżej podpisany, Kar

dynał, Prefekt św. Kongregacyi Obrzędów, a tejże sprawy Relator, na zwyczajnych zebraniach tejże Kongregacyi w Watykanie pod datą niżej zaznaczoną, stosownie do szczególniejszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII, z lat 1878 i 1895 podałem do dyskusyi następującą wątpliwość: „Czy ważne są procesa, zarządzone powagą Stolicy Apostolskiej w dyecezyach Mechlińskiej i Remeńskiej co do cudów, które miały miejsce po zezwoleniu oddawania czci temuż Błogosławionemu; czy należycie wybadano świadków i czy stosownie do sprawy, o którą chodzi, roztrząśnięto postanowienia prawa?“ I taż św. Kongregacya, rozważywszy wszystko należycie i wysłuchawszy Wiel. O. Gustawa Persiani, Promotora św. Wiary, następującą uchwaliła odpowiedź: „Co do procesu Mechlińskiego, odpowiedź potwierdzająca; co do procesu Remeńskiego, także odpowiedź potwierdzająca; lecz wykreślić należy wyrok wydany przez sędziów, zaś poświadczenie lekarza Seuvre, znajdujące się w procesie zwyczajnym, należy lepiej uwydatnić“.

Dnia 25. lutego 1896.

Gdy potem ja niżej podpisany Kardynał, zdałem z tego relacyę Ojcu św. Leonowi XIII, Jego Świątobliwość uznał zdanie św. Kongregacyi za słuszne i potwierdził je dnia 9. marca tegoż roku.

† *Kaj. Kard. Aloisi-Masella*, Pref. św. Kongr. Obrzędów.

A. Tripepi, Sekretarz św. Kongr. Obrzędów.

L. † S.



N. Panna Zwana Cudowną

(Znajduje się w westyarni Domu Macierzyńskiego SS. Miłosierdzia.)

Krótka wiadomość o Figurze N. Panny zwanej Cudowną,

która się znajduje w westyarni Domu Macierzyńskiego SS. Miłosierdzia w Paryżu.

Na większą chwałę Niepokalanej naszej Matki.

Przed wielką rewolucyą miały Siostry miłosierdzia Dom swój Macierzyński niedaleko dawniejszego św. Łazarza. Pragnąc oddać pod opiekę Najśw. Dziewicy dom i sprawy swoje, umieściły jej statuę na postumencie w pośrodku podwórza. Figura ta przedstawia Najśw. Matkę Bożą; Dzieciątko Jezus mile spoczywa na jej ręku lewem, głaszcząc Ją prawą rączką swoją pod brodę. Statua jest kamienna, ma mniej więcej 1 metr 20 centymetrów wysokości. *Lmor* w części poświęconej starożytnościom, mieści figury zupełnie do tejże podobne, a pochodzące z XIII-go wieku.

Nie ulega wątpliwości, że św. Wincenty, odwiedzając Siostry Miłosierdzia, celem zawiadowania ich Zgromadzeniem, klękał często przed figurą Najśw. Panny, prosząc Ją o błogosławieństwo i opiekę nad ich dziełami.

Fakta nadzwyczajne, które tu przytoczymy, usprawiedliwiają tytuł „Cudownej“, jaki pobożność i wdzięczność SS. Miłosierdzia jej nadała. Zdarzenia te opowiedziane i potwierdzone zostały przez Siostry dawne, zarówno czci jako i wiary godne.

W r. 1755, znany powszechnie Mandrin, schwytany nareszcie został przez sprawiedliwość i skazany na stracenie kołem: przed śmiercią jednakże oświadczył, że ma coś ważnego do odkrycia Przełożonej Generalnej Sióstr Miłosierdzia, którą była podówczas Siostra Marya Anna Idonnejsie; przysłano więc uwiadomić ją o życzeniu zbrodniarza. Najprzewielebniejsza Matka odmówiła bez ogródki, że nie pragnie nic słyszeć od tego człowieka, którego zresztą nie zna, i że tam nie pójdzie. Mandrin nie zadowolił się tą odpowiedzią, obstając przy żądaniu swojem. Przysłano więc raz jeszcze do Zgromadzenia z polecenia komisarza policyi, który kazał powiedzieć: że nie należy odmawiać skazanemu na śmierć, jeżeli to czego żąda jest rozsądnem, że zresztą nie potrzeba się obawiać niczego, więzień bowiem okuty w kajdany, strzeżony przez żandarmów, trzymany będzie w pewnej odległości. Matka Generalna udała się więc do więzienia w towarzystwie Assystentki swojej. Skoro tylko Mandrin ją spostrzegł, zawołał: „Czy to Siostra jest Przełożoną Generalną?“ — „Tak jest, odpowiedziała“. — „A więc, proszę Siostry, nie chciałem umrzeć, nie uprzedziwszy was, że w domu waszym jest okno jedno bardzo nizkie, a niezakratowane, przez które łatwoby się wewnątrz domu dostać można: ja i towarzysze moi zachodziliśmy tam więcej niż piętnaście razy, i bylibyśmy weszli, gdyby nie pewna, stojąca na środku podwórza Pani, która ręką swoją zawsze nas odpychała, i niepodobna było nam przedostać się tamże; sądzę jednakże, iż dobrzeby było zakratować to okno. Oto, proszę Siostry, zwierzenie, jakie wam przed śmiercią uczynić musiałem“. Najprzewielebniejsza Matka nasza, wróciwszy do domu, opowiedziała Siostrom to, co słyszała i wszystkie nie-

zmiernie tem wzruszone były, bo oczywistą było rzeczą, że zeznanie to nie pochodziło ze życzliwości rozbójnika dla domu, który tylekroć złupić zamierzał, ale, że niewątpliwie silnie był do tego naglony rozkazem Opatrzności Bożej, chcącej dać poznać Zgromadzeniu wielką opiekę, jaką otacza je Najśw. Matka Boska.

W lat 38 po tem zdarzeniu, w okropnym i nieszczęsnym roku 1793, fakt podobny do cudu, uchronił statuę Najśw. Panny przed zniewagami rewolucyonistów. Pewnego dnia, czterech z tych bezbożników, spostrzegłszy ją na podwórzu, weszli tamże, chcąc ją pokruszyć. Widząc to, jedna Siostra Miłosierdzia, znajdująca się tam, błagała ich by tego nie czynili, oni jednakże trwali w świętokradzkim zamiarze swoim. Aby go tem łatwiej dopełnić, usiłowali zepchnąć figurę z podstawy, ale te ich usiłowania próżne były, poruszyć jej nie mogli. Widząc to, rzekli do tonącej we łzach Siostry: „Obywatelko, jeżeli ją uniesiesz, to ci ją dajemy“. Siostra ta, żywej wiary pełna, odpowiedziała: „tak jest, uniosę ją“ i zbliżywszy się, wzięła ją w objęcia i w istocie bez trudności uniosła. Co widząc czterej rozbójnicy, uciekli ze wszystkich sił, zaniechawszy zbrodniczego swego zamiaru.

Wkrótce potem, Siostry wypędzone zostały z domu swojego, ale zanim go opuściły, ukryły starannie statuę Najśw. Dziewicy w pewnym domu na przedmieściu; pozostała tamże aż do czasu, w którym Boska Opatrzność złączyła ponownie rozproszone członki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Rząd wyznaczył im na mieszkanie dom na ulicy Viens Colombier, objęły go zatem 21. stycznia 1801 roku.

Osiedliwszy się w tym domu, Siostry pospieszyły zażądać wydania figury cudownej Najśw. Panny

od osób pobożnych, którym ją były powierzyły; radość ich była wielką, skoro znalazłszy ją nietkniętą, przenieść ją mogły do nowego pomieszkania swego. Umieściły ją na środku podwórza, aby Strażniczką domu była. Przyszłość dowiodła, że nie na próżno w niej się zaufanie pokłada.

Pewnego wieczoru Siostra furtyanka zapomniała zamknąć bramę; sąsiedzi widząc, że dom całą noc był otwarty i szyldwach odbywał przy nim wartę, mówili sobie, że z pewnością Siostry spodziewają się, że kto przybędzie i dla tego poprosiły o straż na noc tylko, bo z brzaskiem dnia, szyldwach zniknął. Zdziwienie Siostry furtyanki było wielkie, gdy zrana zastała bramę otwartą i dowiedziała się od sąsiadów, w jaki sposób dom był strzeżony. Uwiadomiła o tem Siostry Urzędniczki; zapytywano komisarza policyjnego, gdyż wszyscy pewni byli, że jego to troskliwości zawdzięczać można owego szyldwacha, odbywającego straż przez noc całą przed bramą. Komisarz bardzo się tem zadziwił, nie wydał bowiem żadnego rozkazu w tej mierze i nic nie wiedział co zaszło. Wszystkie inne poszukiwania zarówno były daremne. Zgromadzenie mogło zatem wnosić, że Najśw. Dziewica powierzyła jednemu z aniołów swoich straż nad domem. Siostry Dyrektorki Seminaryum opowiadały często ten dowód cudownej opieki.

W czerwcu 1815 roku, w chwili napaści cudzoziemskiej, Rząd wprowadził do Paryża panny z pensyonatu Legii honorowej ze St. Dénis, wyznaczono im na mieszkanie dom, który zajmowały Siostry Miłosierdzia. Zgromadzenie musiało się przeto wyprowadzić do hotelu P. Chatillon, który cesarz Napoleon oddał mu na ulicy du Bac. Przeniesienie to odbyło się bardzo nagle i to wśród nocy, jednak, że bez wy-

padku żadnego i raz jeden jeszcze Zgromadzenie w tej okoliczności, uznać mogło opiekę Najświętszej Dziewicy. To też nie pozostawiono statuy cudownej na podwórzu dawniejszego mieszkania, lecz przeniesiono ją do nowego domu. Ponieważ dziedziniec był tam bardzo ciasny i zaledwie do krążenia dostateczny, umieszczono ją, jak tylko dało się najrychlej, z uszanowaniem, na małym ołtarzyku, w izbie rekollekcyi rocznych, ponad kaplicą: figura cudowna panowała tak nad Zgromadzeniem całem, strzegąc mianowicie Domu Macierzyńskiego, jako Strażniczka baczna i czujna.

Następujące fakta stały się odkąd Zgromadzenie mieszka na ulicy du Bac. Zaledwie Zgromadzenie osiedliło się w tym domu nowym, a pewna pobożna osoba podarowała do kaplicy kilka cennych bardzo ubiorów kościelnych, jako to: kapę, ornat i dwie dalmatyki, wszystko bardzo pięknie złotem tkane, wartości 4000 franków. Kupiec, u którego zamówiono te ozdobne szaty, przysłał je przez dwóch kupczyków swoich. Ci nędznicy namówili się, aby je ukraść, postarali się o klucz fałszywy, uważali bacznie na miejsce, w którem złożyli przedmioty swej pożądliwości, a schowanie na kapy znajdowało się właśnie podówczas w izbie, w której odprawiano rekolekcye roczne; i dzisiaj jeszcze stoi ono na tem samem miejscu. Ludzie ci oddawszy owe kościelne rzeczy, ukryli się w domu. Było to łatwem, bowiem pod schodami znajduje się sklep obszerny, gdzie chowano drzewo, a był on zawsze otwarty. Po dziewiątej godzinie wieczorem, gdy Zgromadzenie całe udało się na dormitarze i żadnego hałasu nie było już słychać w domu, wyszli z kryjówki swojej, wbiegli prędko po schodach i otworzyli drzwi wytrychem. Wszystko im się dotąd

dobrze wiodło; weszli bez trudności, lecz skoro tylko położyli rękę na szafę z kapami, Najświętsza Panna ich ubezwładniła, tak że nie mogli już żadnego uczynić ruchu, ani się widzieć, ni mówić do siebie. Nazajutrz, około godziny 4. zrana, Siostra zakrystyanka, która miała zwyczaj przyrządzać lampkę palącą się we dnie i w nocy u stóp figury, otworzywszy drzwi, przeraziła się niezmiernie, widząc dwóch ludzi nieruchomo stojących przy szafie, zamknęła je więc natychmiast; a potem myśląc, że może jest igraszką jakiego złudzenia, poszła po towarzyszki swoje. Te uchylając nieco drzwi, spostrzegły tych samych ludzi i prędko drzwi znowu na klucz zamknęły. Uwiadomiły o tem Matkę Generalną, która z wielu innemi Siostrami nadeszła, a otworzywszy ponownie izbę rekolekcyjną, wszystkie tym samym widokiem uderzone zostały; wtenczas to Matka Generalna postępując naprzód, rzekła do nich: „Cóż tu robicie?“ Zaledwie wypowiedziała te słowa, a nędznicy ci uczuli, że język ich się rozwiązuje i członki odzyskują giętkość swoją. Natychmiast więc upadli do nóg Matki naszej i obaj razem zawołali: „Przebacz nam, Matko, nigdy już nie będziemy złodziejami“. I opowiedzieli niecny swój zamiar, dodając; mieliśmy go właśnie wykonać, lecz w chwili, w której ręką dotknęliśmy szafy, Pani, która tu oto stoi, (mówiąc to, ze drżeniem wskazywali na Najśw. Pannę), zbliżyła się do nas i związała nas tak silnie, że przez noc całą nie mogliśmy się ani ruszyć, ani mówić, ani nawet patrzeć na siebie, ale uczuliśmy się wolnymi w chwili, w której przemówiłyście do nas. O, prosimy Siostrę, nie skarżyć nas do sądu i nie wydać na galery, poprawimy się odtąd szczerze, na całe życie nasze. Dobra Matka ulitowawszy się nad nimi, rzekła: „Otóż nie wydam was

na galery, każę wam drzwi otworzyć, idźcie sobie, ale odtąd prowadźcie się uczciwie“. Przyrzekli to ponownie i aby ich policya nie poszukiwała, zalecono największy sekret o całej tej sprawie. To też tłomaczy nam dla czego mało tylko Sióstr o tem wiedziało. Czcigodna Siostra dawna, która opowiedziała nam te szczegóły w sposób tak dokładny i pewny, chciała nam dla tego dać poznać ten cud, abyśmy tem więcej ceniły sobie szczęście pracowania w izbie, w której się to stało i aby pobudzić nas do tem większej ufności i wdzięczności ku Najśw. Matce Bożej. Zresztą nie było też już wtenczas żadnego niebezpieczeństwa, aby poszukiwano winowajców, można więc było mówić o tem bez nieroztropności.

Krótko przed wybuchem rewolucyi w 1830 r., kilka Sióstr widziało duże łzy płynące z oczu figury Najśw. Panny, twarz jej była niemi zroszoną. Dobre te Siostry wziąwszy chustkę białą, otarły jej oblicze i zaniosły do seminaryum tę chustkę tak drogocennemi skropioną łzami, mówiąc głosem wzruszonym: „Matka Boska w izbie rekolekcyjnej płacze bardzo, o, z pewnością jakie wielkie nieszczęścia spotkają Francyą“. Niestety! było to aż nadto prawdziwem; zdarzenie to bardzo jest znane i pewne bardzo.

Czcigodna Matka Marta, która przez długie lata była pierwszą Dyrektorką seminaryum naszego i której oddano wzmiankowaną chustkę, lubiła mówić o niej często, jako o dowodzie macierzyńskiego współczucia, jakie ma dla Zgromadzenia Niepokalana nasza Matka.

Jeszcze ta dobra Matka Marta opowiedziała nam fakt następujący: Pewna Siostra Miłosierdzia miała na wielkim palcu prawej ręki ból tak niebezpieczny, że chirurg domowy osądził, iż amputacya jest konieczną. Biedna Siostra przerażona na myśl, że utraciwszy pa-

lec, nie będzie mogła oddawać posług ubogim, uciekła się do tej, która jest najmiłosierniejszą i tak słusznie „Pocieszycielką strapionych“ nazwaną; udała się przeto do izby rekolekcyjnej, weszła nswet na ołtarz Najśw. Dziewicy i rzekła do niej z głębi serca płonącego miłością i najżywszą wiarą: „O, Matko moja, Tyś jest najlepszą i najmożniejszą, możesz mię uzdrowić, a miałażbyś pozwolić, aby mi odjęto palec? Jakże mogłabym służyć ubogim, gdybym nie miała tego palca, trzeba koniecznie, abyś mię uzdrowiła. Modliła się tak, trzymając zawsze palec na ręce Najśw. Panny. W chwilę potem boleść ustąpiła, patrzy na swój palec, a oto już zdrowy! Nazajutrz, gdy chirurg przyszedł, aby go amputować, miał już tylko do skonstatowania uzdrowienie. W roku 1837 słyszałyśmy to z ust Matki Marty, która chciała, aby wszystkie Siostry seminarzystki o tem wiedziały, i dla tego powtarzała to często. Dobra ta Matka miała tak głęboką cześć dla drogocennej statuy, o której mówimy, że twarz jej ożywiała się, gdy opowiadała o wszystkich tych cudach; to też nazywała ją zawsze: „N. Panną Cudowną“.

Oto jeszcze jedno zdarzenie stwierdzone przez wiarogodnych świadków. Widziano raz, że welon, który w owym czasie osłaniał głowę Najśw. Dziewicy, porusza się w sposób niezwykły. Siostry zdziwione, oglądają się na wszystkie strony, co może być tego przyczyną; ale na próżno, najmniejszego nie ma przewiewu, któryby to spowodował. Zdziwienie nie ustawało, gdy w tem jedna z Sióstr potrzebując otworzyć szafę, spostrzegła tam ogień i pożar miał właśnie wybuchnąć. Zabrano się zaraz do gaszenia, a welon Najśw. Panny przestał się poruszać. Nie było trudno Siostrom naszym zrozumieć w tym fakcie opiekę

dobrej naszej Matki Niebieskiej, to też okazały jej zaraz uczucia najżywszej wdzięczności.

Wszystkie te niezwykłe zdarzenia skłoniły Zgromadzenie do utrzymywania przed statuą cudowną lampki na znak wdzięczności i miłości ku Niepokalanej Dziewicy.

Rekolekcye roczne odbywały się w tej samej izbie, ponad kaplicą aż do 1845 roku. Skoro Zgromadzenie w tym czasie pomnożyło się w liczbę, opuszczono zwykłą salę, była bowiem dla wielkiej ilości rekolektantek niedostateczną. Zebrano je natomiast we wielkiej kaplicy, którą na ten cel wybudowano na dole. Ale szczególnym zamiarem Opatrzności Boskiej figura cudowna Najśw. Panny pozostała i nadal na ołtarzu, który pobożność Sióstr wzniosła jej w tej pierwszej izbie rekolekcyjnej. Siostry z urzędu zakrystyi, miały tam swoją szafę do chowania kap, przychodziły zatem pracować tamże, gdy rodzaj ich zajęcia tego wymagał; odbywano tam również niektóre ćwiczenia dla seminarzystek.

Ponieważ rekolekcye nie odbywały się już w tej izbie, pomyślano, że lepiej będzie palić lampkę na ołtarzu Najśw. Panny w kaplicy. Wkrótce potem okazało się jednakże, że Niepokalana Matka nasza nie potwierdza tej zmiany, gdyż ogień zajął się na tym ołtarzu, a niewiedziano jakim sposobem. Siostra asystentka dopełniwszy zajęć urzędu swego na infirmeryi, przechodząc przez trybunę, ujrzała Ołtarz Najśw. Dziewicy cały w ogniu, obrus i inne przedmioty były już spalone. Zawołała na pomoc, ugaszono ogień, ale nie postawiono już więcej lampki. Opowiemy dalej przez kogo i w jaki sposób mała lampka wróciła na miejsce swoje przed Cudowną statuę.

W dzień Nawiedzenia Najśw. Panny 2. lipca

1851 roku, pierwsza ta izba rekolekcyjna przeznaczona została dla Sióstr, które mają zaszczyt i szczęście być zajętemi w westyarni św. Łazarza: to jest pracować dla czcigodnych synów św. Wincentego. Powierzono im zarazem opiekę nad ołtarzem Cudownej Figury.

Ważne okoliczności dowiodły nam, że Najśw. Dziewica jest istotnie pierwszą Założycielką tego urzędu.

Niedługo po tej instalacyi, szanowna Siostra Buchepot, która zastąpiła Matkę Martę w urzędzie pierwszej Dyrektorki Seminaryum i cześć jej dla cudownej statuy odziedziczyła, przyszła odwiedzić nas i mówiła: „Opatrzność Boska umieszczając westyarnią Misyonarzy w pomieszkaniu, które przez lat wiele służyło za kaplicę rekolekcyjną, miała na celu utrzymać pobożne wspomnienia, które najprawdopodobniej byłyby zaginęły, gdyby tu nie było miejsca zebrania Sióstr, nieustających czcić Najśw. Dziewicę i zdobić jej ołtarz". Poczem dodała zwracając się do wszystkich Sióstr naszych: „Ponieważ macie szczęście pracować tutaj, miło mi powiedzieć wam, że dwa pierwsze objawienia Najśw. Panny względem zielonego szkaplerza, miały miejsce przy tym samym ołtarzu Statuy Cudownej, w czasie rekolekcyi styczniowych 1840 roku". Była łaskawą udzielić nam szczegóły o tem, mówiąc, że zna doskonale Siostrę, uprzywilejowaną i że to jest dziewica święta. Potem zabrała z sobą jednę z nas do seminaryum, do pokoiku swego, by jej dać do przeczytania następującą, własną jej ręką skreśloną notatkę, ale nie pozwoliła nam jej przepisać, aż za pozwoleniem księdza Aladel, Dyrektora naszego.

Oto co w niej stało:

Dnia 28. stycznia 1840 roku, Siostra N. odprawiając pierwsze rekolekcye, miała po raz pierwszy objawienie Najśw. Dziewicy. Ujrzała ją trzymającą serce własne w rękach swoich, a tak była piękną, tak majestatyczną, że uderzona tym widokiem, o mało nie krzykła. Widziała ją po raz drugi przy końcu rekolekcyi, i jeszcze ze cztery lub pięć razy podczas swego seminaryum. lecz zdawało się, że łaska ta nie ma innego celu, prócz pomnożenia miłości ku Maryi, w sercu tej, której się Królowa niebios objawiła. Skoro Siostra ta przywdzianą została w sukienkę świętą, posłano ją do domu pewnego. W dzień Narodzenia Matki Bożej, 8. września podczas rozmyślania, ujrzała ponownie Najśw. Pannę, przyodzianą w suknię białą i płaszcz jasno-niebieski, włosy jej rozrzucone były na ramionach, tak jak ją zwykle widywała; jedną ręką trzymała Najśw. Dziewica serce swoje, z którego wznosiły się płomienie, a drugą szkaplerz zielonego koloru; składał się z jednego tylko kawałka, o dwóch stronach; na jednej była Najśw. Panna taka, jak ją opisałam wyżej; na drugiej podługowate koło, średniej wielkości z wyrażeniem Najświętszego Serca Maryi w płomieniach i przebitego mieczem. Ponad kołem, na zielonej materyi był krzyż złoty, a w około niego napis: *Niepokalane Serce Maryi, módl się za nami, teraz i w godzinę śmierci naszej.* Tasiemki szkaplerza były również zielone. Siostra zrozumiała z głosu wewnętrznego, że szkaplerz ten przyczyni się do nawrócenia niewiernych, a mianowicie sprowadzi im śmierć szczęśliwą, a to za pośrednictwem Sióstr Miłosierdzia. W dzień Wniebowzięcia 1841 roku, Siostra ujrzała ją raz jeszcze w ten sam sposób, jakoteż po Komunii św. 13. września; tylko

Najświętsza Panna zdawała się nalegać więcej jeszcze. Wówczas to zajęto się przyrządzeniem szkaplerza, rozmaite jednakże powody opóźniły wykonanie, gdy w tem Najśw. Dziewica, ukazawszy się dnia 3. maja 1842 roku, na rozmyślaniu porannem, piękniejsza niż kiedykolwiek, dała poznać, iż nie jest zadowoloną. Siostra przyrzekła jej, iż powie to osobom, z któremi już mówiła. Co też uskuteczniła jak się dało najrychlej; ale dawano szkaplerz tylko na próbę, mało więc miał skutku.

W ciągu 1846 roku Najśw. Panna uskarżała się kilkakrotnie, że nie dawano tegoż szkaplerza z dość wielką ufnością. Pokazała się wówczas z rękami pełnemi promieni. Ponownie przeto kazano drukować i szyć szkaplerze. Spowiednik Siostry nakazał jej zapytać Najśw. Pannę, w jaki sposób należy je rozdawać. Siostra posłuchała chociaż z niechęcią. Matka Boża dała jej poznać, że szkaplerze powinny być poświęcone, że można dawać je tak samo we Francyi, jako i gdzieindziej i że osoba, któraby innej osobie dała takowy, powinna za nią odmawiać modlitwę, jeżeli ona sama tego nie czyni. Że wielkie łaski były do tego przywiązane, wedle większej lub mniejszej ufności: co znaczyły promienie mniej lub więcej rozległe, które płynęły z rąk jej. To stało się w dzień Narodzenia Matki Boskiej, 8-go września 1846 roku.

Na tem kończy się notatka pożyczona nam przez Siostrę Buchepot. Odtąd liczne bardzo nawrócenia zdziałane zostały za pomocą tego drogocennego szkaplerza, ale należą już one do właściwej o nim notatki.

A teraz opowiemy, jaka okoliczność sprowadziła znowu lampkę do stóp statuy Cudownej.

W roku 1858, Czcigodny Ksiądz Girard, kapłan Zgromadzenia Misyi, Wizytator prowincyi Algierskiej, wielki sługa Najśw. Panny, odbywając, wedle swego zwyczaju, pielgrzymkę do Domu, gdzie jest umieszczona figura Cudowna, uderzony tamże, w tym roku został stanowczą bardzo myślą. Pomodliwszy się, usiadł naprzeciw ołtarza, a przypatrując się uważnie Najśw. Dziewicy, milczał przez chwil kilka; poczem zwracając się ku nam, rzecze: Matka Boska nie jest z was kontenta, Siostry moje, opuści was... Przyjdziecie tu raz i nie zastaniecie jej na swojem miejscu... O, mój Ojcze, odrzekłyśmy na to, cóż nam to Ojciec powiada! Prawda, niestety! że nie sprawiamy Jej pociechy, a mówiąc nam to, ma Ojciec, bezwątpienia, szczególnie jakieś powody, których pragnęłybyśmy się dowiedzieć. O, nie trudno mi będzie odkryć wam je zaraz. Posiadacie tu Statuę cudowną, która była czczoną już przez św. Wincentego, a nie macie tyle nabożeństwa, żeby jej postawić lampkę; czyliż nie wiecie, że Najświętsza Panna lubi światło. Chce ona mieć lampkę palącą się we dnie i w nocy u nóg jej. Powtarzam wam, że chce tego. Mój Ojcze, miłoby nam było zapalić Jej lampkę, ale nie mamy na to pozwolenia. — Na to nam, odrzekł: z pewnością, pozwolenia potrzeba: w Zgromadzeniu należy zawsze zaczynać od tego; lecz możecie o nie prosić, a nie będzie wam odmówione. Spodziewamy się, że tak będzie, mój Ojcze, ale na tem nie koniec; potrzeba oleju, ażeby zawsze utrzymywać lampkę. — Dziewice małej wiary, powtarzam wam, że Najśw. Panna chce mieć lampkę i Ona sama utrzyma ją, bez troski waszej. A więc najprzód poproście o pozwolenie, potem kupcie lampkę i postawcie małą tackę obok lampki: a kto będzie chciał otrzymać jakie ła-

ski, poprosi tu o nie. Oto macie 1 frank na olej. Jedno wam tylko daję zalecenie: nie bądźcie ciekawe, nie rachujcie nigdy pieniędzy, które tam położą; jeżeli tak czynić będziecie, nie zabraknie wam ich nigdy. Skoro świątobliwy ten Misyonarz opuścił nasz urząd, pośpieszyłyśmy poprosić Siostrę Asystentkę o pozwolenie, które nam chętnie udzielone zostało, z tą jednak uwagą: ale któż to ma chodzić do urzędu waszego i pieniądze składać? Wreszcie, możebyście mogły palić tylko w sobotę. O, odpowiedziałyśmy na to, lampka palić się musi we dnie i w nocy; Ksiądz Girard zapewnił nas, że nie zabraknie nam pieniędzy, bylebyśmy były wierne zaleceniu jego. Mając więc pozwolenie, tego samego dnia zapaliłyśmy tę kochaną lampkę. Nazajutrz jednej z nas polecono pójść do św. Łazarza, by opowiedzieć tę dobrą nowinę Czcigodnemu Ojcu Girard. Trudno byłoby wyrazić, jak bardzo był zadowolony, widocznem to było na rozpromienionej jego twarzy. O, jakże się cieszę, wołał, skoro lampka jest już zapalona teraz, to nie zgaśnie nigdy; a dając 5 franków, mówił: oto nasienie, nie zabraknie wam go nigdy, jeżeli wierne zaleceniu memu będziecie. Słowo to było proroczem: od dwudziestu lat lampka pali się we dnie i w nocy. Stósownie do zalecenia, nie liczymy nigdy pieniędzy, a zawsze mamy ich dosyć.

W czasie miesiąca maja i podczas innych uroczystości, zapalamy dwie lampki.

Statua Cudowna od lat kilku wzywana bywa pod nazwą: Matki Boskiej Misyjnej.

Pomiędzy licznemi Siostrami, ktore doznały skutku jej wspaniałomyślności, wiele z nich opowiadało fakta podobne do cudu, to też wszystkie najpiękniej-

sze ozdoby, jakie mamy na Jej ołtarz, ofiarowane zostały, jako dziękczynienia.

Podczas strasznych wypadków w latach 1870 1871, Zgromadzenie znajdowało się właśnie na drodze, którą puszczano granaty na Paryż i że tu użyjemy wyrażenia Proboszcza z Ars, na drodze zniszczenia; z pewnością też powiedzieć można, że gdyby nie opieka Boża, w czasie dwóch oblężeń Paryża, to niezliczone bomby i granaty, przelatujące w tę i w ową stronę ponad Domem Macierzyńskim i spadające na prawo i na lewo, powinnyby były zamienić go w stos gruzów. Dwa granaty tylko spadły na dom i nie zrobiły szkody nikomu, pomimo, że pierwszy wpadł o północy, na środek infirmeryi, gdzie Siostry dawno znajdowały się w łóżkach. Podczas drugiego oblężenia cztery tylko czy pięć bomb wpadło, nie zrządziwszy nic złego: co uważano powszechnie za ocalenie cudowne.

Szczególnie zadziwiającem jeszcze zdarzeniem, odnośnie do drogocennej naszej Figury, było to, że przy wybuchu prochowni, z których dwie znajdowały się niedaleko Zgromadzenia, które jakoby przy małem trzęsieniu ziemi, wstrząśnięte zostało tak, że wiele szyb się potłukło, w izbie zaś, w której jest Jej ołtarz, mamy duże cztery okna a żadne nie pękło. Nadto sześć okien w trzech innych pokojach, do tegoż należących urzędu, tejże samej doznało opieki, podczas gdy wszystkie inne w blizkości potłuczone zostały. Co słusznie przypisano szczególniejszej opiece Matki Bożej.

Po tych wypadkach, gdy Czcigodny Ojciec Girard, o którym mówiliśmy wyżej, przybył, wedle pobożnego zwyczaju swego, odbyć pielgrzymkę do Matki Boskiej Misyjnej (tak bowiem nazywa się Statua Cu-

11*

downa) nie mógł się wstrzymać, by nie zawołać, patrząc na Nią: „Oto Oswobodzicielka wasza! Ona to naprawdę wszystkie was ocaliła!... Chciała umieszczoną być w pośrodku i na szczycie Zgromadzenia, aby chronić i strzedz wszystkiego...“

To też powinniśmy z całego serca i często powtarzać Niepokalanej naszej Matce: *Rozpamiętywać będziemy miłosierdzie Twoje, o Wybawicielko nasza; ofiarujemy Ci ofiarę chwały i śpiewać będziemy pieśń radości.*



Syrya.

Turcya była znów widownią okrucieństw podobnych do rzezi roku 1860. Powinniśmy Bogu złożyć dzięki za to, że cudownie obronił przed niemi dzieci Świętego Wincentego. Dziś zaburzenia te skończyły się; wypada teraz wesprzeć nędzę, która z nich wynikła.

Pomijając tłomaczenie strony politycznej tego rozruchu, które bezwątpienia jest zupełnie prawdziwe i rzeczywiste, podajemy tutaj niektóre powody owego zaburzenia, wedle tego jak o tem donosi kilku katolickich pisarzy:

„Powstanie armeńskie“ jak je zwykle turecka władza rządowa nazywa, rozpoczęło się dnia 4 i 5 października r. 1895. Lecz pierwszy początek powstania datuje się od sierpnia r. 1894, kiedy pojawiły się zajścia w dolinie Sassoun.

Kurdowie corocznie zmieniający swoje pastwiska, w przechodzie złupili wioskę armeńską, w okolicy Sassoun. Około tegoż czasu w r. 1895, postanowili Armeńczycy się bronić albo nawet pomścić zamach uczyniony przeciw nim w r. 1894. Uzbrojeni więc oczekiwali Kurdów powracających z pastwisk

i dali im straszną naukę. Władza miejscowa nie wystąpiła przeciw Kurdom, teraz zaś zaraz po odwecie, powiaty Bitlis i Van, wysłały wojska, by ukarać Armeńczyków.

Już od samego października wskutek tych morderstw Azya Mniejsza jest krwią przesiąknięta.

Podczas gdy się to działo, wybuchło coroczne powstanie Druzów. Tym razem, w plemieniu Hauran; (w południowo - zachodnim kierunku od Damaszku). Przybrało ono większe rozmiary jak dotychczas kiedykolwiek. W pierwszych dniach listopada, spalono 12 wiosek w okolicy i zraniono namiestnika Sandżaku.

W Konstantynopolu postanowiono podjąć wyprawę przeciw Druzom. Potrzeba było 3 tygodni, by zebrać i posłać do Saloniki 8 batalionów Albańczyków; stąd przywieziono ich do Beyrutu, a następnie do Damaszku.

Aby wyrazić wzburzenie, jakie panuje w całej Syryi, wystarczy zaznaczyć, że mobilizacya 128 batalionów, którą nakazano w całej Turcyi Azyatyckiej, uskutecznioną została w szczególny sposób.

Wielu nie odpowiedziało wcale na wezwanie Sułtana. Inni natomiast udali się do koszar, otoczonych tłumem fanatyków, wywijając szablami i strzelając; szeikowie modląc się śpiewali psalmy; wszyscy grozili giaurom (chrześcianom).

Przez 2 dni, pozostawali chrześcianie zamknięci w swych domach, a Porta przekonała się, że władze miejscowe na seryo obawiały się o bezpieczeństwo Europejczyków.

W Beyerucie i Damaszku ogłoszono stan oblężenia.

List Księdza Florentyna Roulx, kapłana Zgr. Misyi do Księdza Fiat, Superyora generalnego.

Damaszek, 14 listopada 1895.

Przewielebny Księże i Najczcigodniejszy Ojcze!

Racz łaskawie udzielić mi swego błogosławieństwa!

W Syryi a zwłaszcza w Damaszku znajdujemy się w przykrem położeniu.

Po trudach naszego powrotu, zjawiła się tutaj cholera. My jednak jakby nic nas nie obowięzywało, zatrzymaliśmy uczniów u siebie! Tymczasem rząd zerwał zupełnie komunikacyę między Damaszkiem a Beyrutem. Popłoch wzmógł się do ostateczności; siedzieliśmy jak w pułapce, nie otrzymując innych wiadomości, prócz krążących po mieście, a które po części były nieprawdziwe. Na szczęście ten stan rzeczy nie długo trwał: spostrzeżono się, że cholery nie było.

Zaczęliśmy swobodniej oddychać, aż tu dowiedzieliśmy się, że Druzowie Hauranu dopuścili się zbrodniczych czynów, które trudno opisać. Działy się niesłychane okrucieństwa. Rząd, który wobec tych niegodziwców jest bezsilny, nie mógł jednak pozostać nieczułym na to, że muzułmanie zostali pomordowani. Postanowiono rozpocząć wojnę; ściągniono więc rezerwę, a w przeciągu kilkunastu dni 10.000 ludzi przebiegało po mieście ku wielkiemu przerażeniu ludności chrześciańskiej, która słusznie czy niesłusznie codzień obawia się ponowienia się zajść roku 1860.

Wśród tego zamieszania przybyła do Damaszku siostra Wizytatorka. Obecnie wojska zbierają się, by uderzyć na Druzów, którzy się cofnęli w góry no-

szące ich nazwę, a które dla wojska regularnego są prawie niedostępne. Wszyscy występują przeciw nim: Beduini, Cyrkasejczycy, Metualici i Turcy. Mówią, że wszystko to wnet się skończy, że potem zajmiemy dawne swoje stanowisko.

Z drugiej znów strony Armeńczycy nie przestają napadać Turków i ich zabijać. W sąsiedztwie Księdza Clément w Jabal-Zeitun zdobyli szturmem cytadelę i dotąd nie wiadomo co się stało z 400 żołnierzami, którzy tam stali załogą. Obawiamy się codziennie, by te wypadki do was się nie przeniosły. Przyznać jednak muszę, że muzułmanie w Damaszku są chwilowo spokojni. Wszystkie zabiegi czynią około wojny przeciw Druzom.

Kończąc, pozostaję Przewielebny Księże i Czcigody Ojcze Twoim, zupełnie Ci oddanym synem

X. F. Roulx
n. k. Z. M.

List Księdza Clément, kapłana Zgr. Misyi do Księdza A. Fiat, Superyora generalnego.

Akbez, 26 listopada 1895.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Racz mi łaskawie udzielić swego błogosławieństwa!

List polecam opiece św. Józefa, który mi nigdy niczego nie odmówił, i proszę go o pomoc w doręczeniu go Tobie, chociażby to najwięcej kosztowało, byle tylko uspokoić Twoje obawy o nas.

Jeżeli pismo me cię dojdzie, będzie to prawdziwym cudem, albowiem po drogach grasują rozbójnicy; rząd nas śledzi i nikt nie chce nam służyć za posłańca, nawet za cenę jednego napoleondora. Ostatnią

naszę pocztę zatrzymano i skonfiskowano. Szczęściem poruczyłem ją pewnemu staremu zbójcy kurdyjskiemu; ci ludzie bowiem zawsze umieją się wykręcić. Teraz znów jednego nam potrzeba; wprawdzie ich nie brak lecz obecnie ściga ich armia turecka, rozproszona tu i owdzie po pustej równinie około Antyochii.

Radość Ci, Przewielebny Księże i Czcigodny Ojcze, sprawi zapewne wiadomość, że Twoja mała rodzina w Akbes jest zawsze bardzo gorliwą i że teraz właśnie rozpocznie swoje roczne rekolekcye, które trwać będą od 29 listopada do 8 grudnia. Już naprzód mogę Cię zapewnić, że się dobrze odbędą, albowiem wypadki, których jesteśmy świadkami są tego rodzaju, że odrywają nasze serca coraz bardziej od tego padołu płaczu, a unoszą je ku niebieskiej ojczyźnie. Nauki udzieli nam sam czas, w ktorym żyjemy; rozmyślania, o śmierci zwłaszcza łatwo będzie odprawiać. Już od półtora miesiąca nie mówią w Akbes i w okolicy o niczem innem jak tylko o morderstwach, rabunkach lub pożogach.

Dzięki energicznym środkom zaradczym naszego znakomitego Mutessarefy Mustafy Refki Pasuj sami jesteśmy zabezpieczeni, jako też i biedni chrześcianie, którzy co chwila obawiali się, by ich nie duszono, jak się to stało z chrześcianami w Marachu, Zeitunie, Aginie, Czoquemarzemanie, w Aïn-Tab itd. Rząd czyni co może, by zapobiedz nadużyciom, lecz bezskutecznie. Nasz Mutessaref przysłał nam właśnie kompanię 125 żołnierzy ku obronie. Wojsko to rozłożyło się w 2 wielkich naszych domach, blizko naszej rezydencyi. Kajmakau, który mi ich oddawał, mówił że wszyscy wraz z wodzami są pod mojemi rozkazami. Od razu więc zostałem ceraskirem (tj. generałem dywizyi).

Już też rzeczywiście czas, byśmy mogli nieco odetchnąć, albowiem przeżyliśmy bardzo ciężkie chwile. Kurdowie postanowili ograbić dwa domy t. j. dom OO. Trapistów w Cheikhle i nasz własny. Wyobraź sobie, Czcigodny Ojcze, że tych baszy-bażuków żadną siłą nie można było poskromić, kiedy się raz zerwali. W jednej chwili nastąpiły grabieże, pożogi i mordy. Nas Bóg od nich uchronił. Pomóż nam Ojcze złożyć Mu za to dzięki. Wszystkie ich pogróżki ograniczyły się na kilku zabójstwach w okolicy Akbesu i na uprowadzeniu naszego bydła. Kaïmakau zamierza z ludźmi swemi ścigać złodziei, lecz wcale nie mam nadziei, by nam trzodę zwrócono. Uprowadzono ją podobno w góry kurdyjskie, będące prawdziwą jaskinią zbójecką. Jeden z naszych pasterzy, usiłujący złodziejstwu temu zapobiedz, został raniony kulą w nogę, którą mu jednak bardzo zręcznie wydobył brat Lambert; brat ten już blizko miesiąc tą samą pracą się zajmuje, bo prawie co dzień przynoszą nam kogoś zranionego. Jednego z naszych Armeńczyków akbeskich, zacnego człowieka i przyjaciela muzułmanów, uduszono w tych dniach jakby owieczkę. Zwłoki jego po długiem szukaniu odnaleźliśmy w głębi ogromnej groty, znajdującej się w pobliżu miasteczka Cheikhle, które jest rezydencyą OO. Trapistów. Również uduszono innego Armeńczyka, młynarza w Kara-sonie, oddalonem od nas o kilka godzin drogi. Pewnego wędrownego kupca z Beylanu, który przybył w nasze okolice sprzedawać materye, porąbano w kawały. Zeszłej niedzieli, pod wieczór, napadli Kurdowie na moście, tworzącym granicę naszych posiadłości, trzodę z 200 kóz złożoną wraz z pasterzem, dzieckiem 13-letniem, pochodzącem z katolickiej rodziny armeńskiej. Mały ten chłopiec zawdzięcza oca-

lenie swe zimnej krwi, jaką w tym wieku rzadko spotkać i szybkości swych nóg, albowiem podczas gdy się zastanawiano nad jego losem, gdy jedni na miejscu chcieli go udusić, drudzy mówili, że lepiej byłoby uprowadzić go w głąb lasu, by zatrzeć ślad jego przed szukającymi, on uciekł do Cheikhle do OO. Trapistów, gdzie przybył na pół umarły ze zmęczenia i strachu. Tymczasem całe Akbes poruszyło się, szukając po wszystkich kątach i zakątkach wzgórza przy świetle pochodni i wśród rozdzierającego krzyku matki, która co chwilę spodziewała się znaleźć dziecko swe w głębi jakiej jaskini zaduszone, jak się to było stało z Armeńczykiem, któregośmy znaleźli w grocie chelklejskiej. Wreszcie OO. Trapiści pod dobrą eskortą, w nocy nam chłopca odesłali; my zaś pozbyliśmy się strachu i kilku owiec. Odtąd nikt nie śmie wyjść po za wieś, nawet po drzewo, a bardzo go potrzeba w takiem zimnie jakie obecnie panuje w naszych górach. Jeżeli ten stan rzeczy potrwa jeszcze jakiś czas, nasi biedni chrześcianie, chociażby unikli sztyletów zbójców, będą jednak musieli uledz śmierci wskutek zimna, biedy i głodu. Codziennie rozdzielamy zboże i odzież najuboższym, lecz zasoby nasze się kończą i nie wiem co nam Bóg przygotowuje. Jak we wszystkiem, tak i w największem nieszczęściu, znajduje się zawsze coś śmiesznego; to też trudno mi zachować powagę kiedy wyszedłszy na wieś w odwiedziny do ubogich i chorych, spotykam już to kobietę przybraną w moją sutannę, już to mężczyznę dumnie noszącego na sobie stary surdut brata Lamberta, albo zupełnie podziurawione spodnie brata Verry lub też chłopca, którego całą odzież stanowią spodnie i kamizelka brata Alexego. Biedni ludzie! A otóż drodzy nasi konsulowie

dają nam łaskawie eskortę, by nas umieścić w bezpiecznem miejscu, jak gdybyśmy mogli zostawić ten lud zbójeckim nożom, ten lud, którego utrzymania się cała nadzieja w nas tylko jest. Albo umrzemy z nim, albo razem z nim ocalejemy. Żaden wzgląd ludzki nie zdoła mię usunąć ze stanowiska, które mi Opatrzność Boska powierzyła.

Rozsądź, Przewielebny Księże i Czcigodny Ojcze, czy nam nie potrzeba modlitw Twoich, braci i sióstr naszych w tem smutnem położeniu, w jakiem się znaleźliśmy wskutek sprawy armeńskiej. Oto już od półtora miesiąca kładziemy się wieczorem na spoczynek, oczekując tylko czy wśrod nocy nie dadzą nam znać, że we wsi rzeź się rozpoczęła. Zechciej łaskawie nas i naszych chrześcian w szczególny sposób polecić modlitwom Zgromadzenia.

W miłości Jezusa i Niepokalanej Maryi, pozostaję Przewielebny Księże i Czcigodny Ojcze, posłusznym Twym synem

X. R. Clément
n. k. Z. M.

Uwagi nad życiem siostry Ludwiki Apolonii Andriveau

zmarłej 23-go lutego 1895 r. w domu Sióstr Miłosierdzia w Montolieu w 85-tym roku życia, a powołania 62-gim.

(Ciąg dalszy).

Jakżeż też długie to życie. Jakto przykro zadawać sobie gwałt, ażeby pod płaszczem spokoju ukryć siłę uczucia, jakiem sam tylko Bóg może napełnić serce. Miłość ku P. Jezusowi sprawia boleść, przez to zwłaszcza, że trzeba ją ciągle tamować. Jest we mnie jakby obawa i pragnienie zarazem, co jest pewnym rodzajem męczeństwa i zdaje mi się, że P. Jezusowi podoba się trapić serce moje, ażebym cierpiała nawet dla miłości ku Niemu. Kilka dni temu zdawało mi się, że widzę P. Jezusa, mówiącego mi: „Dla ciebie otwarte serce moje; szukaj, proś o co zechcesz. Tysiące razy święte Jego ramiona przyciskają mnie do Jego gorącego serca; nie wiem, jak ja się odważam pisać to wszystko, lecz nie wiem także dobrze, jak potrafię żyć, doznawszy podobnego szczęścia, które mogłabym raczej nazwać cierpieniem. Niech się dzieje wola Boża; Jej poświęcam wszystkie moje pragnienie samotności i kontemplacyi; On kocha mnie tak na ulicy jak i w kościele, o to, na co

często pamiętam. Odkąd jestem w Troyer, robię co rok spis ubogich parafii wraz z dobrodziejami, o jak wieleż mnie to kosztuje i jak mało zgadza się kwesta i tyle innych rzeczy z memi myślami... zdaje mi się, że P. Jezus sprawia zawsze, żebym to czyniła, co jest wprost przeciwne moim skłonnościom; jeżeli mu to może przynieść chwałę, niech mnie uczyni zupełnie obojętną".

Rewolucya francuska w r. 1848 była przygrywką do zaburzeń w całej Europie. Pius IX nie czując się już bezpiecznym w Rzymie, musiał się schronić do Gaety. W lutym 1849 r. wydarto mu władzę doczesną, której nie miał odzyskać, aż po oblężeniu wiecznego miasta. Do tak okropnego smutku, jaki trawił katolików francuskich przyłączyła się cholera. Wsparta na Jezusie Chrystusie Siostra Apolonia pozostała niewzruszoną.

„Nie mogę nie dziękować Zbawicielowi za złe, jakie mię spotyka; nie wiem, czy to przywiązane do mego charakteru, lecz otoczona cholerykami wcale się nie boję, owszem, czuję wrażenie szczęścia, widząc śmierć tuż przy sobie i czując wprost przeciwne razy śmierci, które uzdrawiają. Jesteśmy teraz jakby w stadyum przejściowem, po którem religia zajaśnieje pięknością w całej pełni, bo zdaje mi się, że ten przewrót państwowy jest rzeczą bardzo drobną w oczach Boga, którzyby gotów na wszystko zezwolić dla pozyskania jednej duszy... P. Jezus, któremu na niczem nie zbywa, potrzebuje miłości ludzi. „Nie pojmują ludzie miłości Serca mego", mówił mi, a twarz jego zasmętniała i pokryła się bladością, jak gdy najboleśniejsze szczegóły męki wspominał. Cierpienia i miłość Jezusa Chrystusa, oto co mnie pociąga; wszystko zaś, co mnie od tego odwodzi, jest mi przykre; dla-

tego też chciałabym być samotną, żeby módz o tem myśleć. Rany Boskiego Mistrza naszego zdawają się od czasu do czasu rzucać tak jasne światło, iż zdaje mi się, że grzejące promienie słoneczne ciskają na mnie.

Ojciec św. byłby w Rzymie, gdyby wszystkie potęgi piekielne nie były się wzburzyły przeciw niemu; lecz ja się ciągle spodziewam, że Rzym wnet zostanie zwrócony tym, którzy do niego mają prawo. Zwłoka ta nie odbiera tak słodkiej nadziei, albowiem czemże jest dla tego, który jest wiecznym, zwłoka kilkudniowa?

Wszystkie wypadki życiowe są nam ustawicznie nowemi powodami chwalenia tego Boga dobroci, który czuwa nad nami z tak wielką miłością, lecz jakżeż widoczna jego łaskawość w tych chwilach nieogarnionego szczęścia, kiedy On sam, usuwając pomrokę zasłaniającą Go przed naszemi oczyma, zdaje się stawać nam się równym i obcować z nami jawnie i szczerze. Kiedy sama jestem z Nim, w owem milczeniu mej duszy, które jej daje spokój tak, że zapomina o swem istnieniu, Zbawiciel tam jest, ach, jakże natenczas pojmuję rzeczy, które na mnie aż do tej chwili żadnego nie wywierały wrażenia; zdaje mi się, że widzę jasno, aż na drugi świat! Ukochany nasz Zbawca czyni duszę moją niezdolną do zajęcia się i myślenia o czem innem prócz Niego. Czasem niepokoi mnie to, że jestem tak spokojna wśród tysiącznych zajęć życia, i wśród wszystkich tych nędz, które mnie otaczają, obawiam się, czy nie dosyć odczuwam krzyż, jednak skoro tego żąda P. Jezus, cierpię bardzo, bo Go bardzo potrzebuję i nie potrafię się obejść bez słodyczy jego miłości. Zwrócił On ku sobie wszystkie serca mego uczucia, On sam stał się moim ukochanym Mistrzem i pełną miłości Opatrzno-

ścią... On to nauczył mnie, jak znaleźć w rozmyślaniu ten zachwyt nieznany, którego odgadnąć nie mogłam, i pokazał mi święte ścieżki, do niego prowadzące. On to uczynił dla mnie przejrzystemi kryjówki swego tabernakulum; on to ukazał mi swój krzyż skrwawiony i poszarpane Ciało. Zdaje mi się czasem, że czuję to *rozszerzenie*, o którem mówi Prorok, a myśl o łaskach wyświadczonych mi przez P. Jezusa jest ciągle w mem sercu".

Wielkie święta kościelne były dla siostry Apolonii epokami nowych łask ze strony P. Jezusa. „Jest to często, powiada, plastyczny bardzo obraz, łączący w sobie szczegóły, które mnie przyciągają". Nastały później ciemności bolesne; a skoro już raz widziała była swego Zbawcę; jakąż próżnię sprawiła jej nieobecność Jego! I niewątpliwie dlatego tak żywo odczuwała męki dusz czyścowych ukochana nasza siostra, że doznawała podówczas jakby nieco z ich boleści:

... „Już od kilku lat, czas postu św. jest dla mnie czasem zupełnych ciemności; lecz patrząc na cierpiącego Zbawiciela mogłabym może prosić Go, aby usunął ode mnie jedyny rys podobieństwa z Nim? O, niech ześle na mnie, co zechce; zdaje się, przypominam sobie to, co mi przyobiecał jako łaskę: cierpienie...

Zezwolił ten Zbawca ukochany, żebym często pamiętała o duszach czyścowych. Pewnego dnia zdawało mi się, że widzę, jak niespokojnie wyczekują modlitw tych, którzy mogą jeszcze gromadzić zasługi za pośrednictwem boskiego Zbawcy. Ich wysiłki powtarzane celem wydostania się z tego więzienia ognistego, którego brama nie otwiera się prędzej, dopóki się sprawiedliwości nie uczyni zadość, uderzają mnie

bardziej niż kiedykolwiek. P. Jezus daje mi od czasu do czasu żywsze uczucie i głębsze wrażenie pewnych prawd wiary. Nie boję się, żebym zbłądziła, bo zawsze trzymam się w duchu Kościoła świętego...

Kilka razy podczas Mszy św., zdawało mi się, że widzę, jak kilka kropli Przenajdroższej krwi Jezusowej spadło na dusze w czyścu cierpiące, a dusze te były błyszczące jak drogie kamienie wśród płomieni zgaszonych Ofiarą Zbawicielową, a później mówił mi P. Jezus: „Módl się jeszcze...“

Czasem jest tam P. Jezus, tuż obok mnie; oblicze Jego jużto piękne, jak w Nazaret, jużto smutne jak w Ogrojcu, już też skrwawione, jak na Kalwaryi.

Zdawało mi się, że widzę Ojca św., prosiłam go, żeby ustanowił święto na cześć Męki Pańskiej. O! on to cierpi...

Prosiłam Zbawiciela, ażeby na znak naoczny tego, że chce, aby ustanowiono to święto Ojciec św. powrócił w piątek do miasta Chrystusowego. Dwunasty kwietnia był jednym z tych błogich dni, nacechowanych krwią Zbawiciela.

W miarę jak miłość krzyża rośnie w sercu naszej drogiej siostry Apolonii, zewsząd wybuchają jej płomienie i z coraz większem wzruszeniem czytamy gorące jej listy, w których ksiądz Etienne poznał ducha Bożego. Nie podobna nam nie przytaczać ich w dalszym ciągu.

„Miałam szczęście odprawić rekolekcye. Najgłówniejszą dla mnie rzeczą i ulubionem zajęciem, które mnie pochłania jest zawsze święta Boska miłość. Jest to jedyny wyraz starczący za całe słowniki... Bóg jest miłością! słowa tego znaczenie w niebie dopiero się rozumie w całej jego sile. Przyznaję, że kochałam P. Jezusa nieco dla Jego dobrodziejstw

i dla łask bez liczby, któremi mnie obdarzał, lecz teraz czuję, że Go kocham dla Niego samego, a Jego miłość stała mi się koniecznością; On jest całem mem życiem. Nie wiem, jak mogę żyć w takiej niepewności: czasem wydaje mi się to wszystko, co Ks. Generałowi powiedziałam, marzeniem, a doznaję z tego prawdziwego złudzenia, pochlebiającego mej miłości własnej, które sprawia, że postępuję po opłakanej drodze. W takich chwilach uszczęśliwiają mnie jedynie błogosławione odwiedziny mego Oblubieńca. Święte Jego człowieczeństwo, rzucając Boskiej chwały promienie, przedstawia się mym oczom jako rzeczywiste i dotykalne. Zdawało mi się, że czuję na mem czole święty oddech P. Jezusa, a Jego Boskie ramiona tuliły mnie do serca tak, że czułam Boskie Jego bicie. O, niech Ks. Generał prosi Zbawiciela, żeby mnie powołał do siebie, bo bardzo wiele cierpię wskutek tak wielkiej obawy i szczęścia..."

Siostra Apolonia powraca w tem, co następuje, do krwawych scen, które poprzedziły Mękę Pańską. Zdaje się, że szła w ich ślad aż do najdrobniejszych szczegółów.

„Prosiłam P. Jezusa, żeby mi pozwolił nieco pojąć owo uczucie boleści, w które pogrążyła się jak w przepaść dusza Jego w ogrodzie na modlitwie. Powstała około mnie jakby głęboka noc, wśród której widziałam ubranie P. Jezusa, a szczególniej Jego oblicze oświecane blaskiem nadmiernym, który pozwalał zobaczyć długie Jego włosy, zbroczone już krwawym potem. Nadawał on Jego twarzy koloru czerwonawego, rozpościerającego się w około i nadającego Jego oczom wyraz niepojętej boleści. Ręce trzymał podniesione jakoby dla przyjęcia kielicha z rąk anioła, tudzież krzyża, korony i gwoździ, które

trzymał w swej prawicy. Postać P. Jezusa była przedziwna w swej piękności bolesnej, pełnej rezygnacyi, z której tryskała radość zadowolonej miłości, zdawała się że mówi: „Patrzcie więc, oto chrzest krwi...“

Kiedy P. Jezus zechce rozpuścić więzy niewysłowionych boleści owej nocy strasznej, kiedy sprawiedliwość Boga Ojca domagała się od Niego spłacenia długów za nasze niegodziwości, wtedy serce koniecznie pęknąć musi. Czasem są mi te rzeczy tak jasne, jak gdybym była obecną przy tej bolesnej katuszy, i mogę to Ojcu powiedzieć na większą chwałę P. Jezusa, że mi niepodobna wątpić o tem, że On sam chce dać mi uczuć i zrozumieć tę tajemnicę miłości... Sędzia rzymski rozkazuje przyprowadzić Boskiego Mistrza, okrytego łachmanem purpurowym, który się przylepia do Jego skrwawionych ramion i ledwie je pokrywa. Z głowy przenajświętszej Jezusa Chrystusa wychodzą rzęsiste krople krwi, które czerwienią Jego włosy i długie ciernie bolesnej Jego korony. Ukochany nasz Zbawca zaledwie się trzyma. Z Jego rąk i nóg, których głębokie rany były po kilka razy odnawiane przez rózgi oprawców płyną strugi krwi. Wszechmocne ręce Stworzyciela świata silnie są związane powrozem; trzcina, którą trzyma wymyka Mu się z ręki, a oprawcy wpychają ją między pokaleczone palce Jego, ażeby i tłum cieszył się na widok tego rozśmieszenia Jego majestatu. Oczy Boskiego Mistrza naszego otwierają się, zasłonięte krwawą mgłą; otwierają się i napotykają na ostre końce cierni, lecz wzrok Jego ma zawsze tensam wyraz bolesnej miłości i mówi wymowniej niż Piłat: Oto człowiek, który podjął się odpokutowania za wszystkie zbrodnie, a który tylko domaga się miłości. Ach, z wysokości schodów ujrzał Boski nasz

Zbawca Swą ukochaną Matkę wśród tłumu i zamknęły się oczy Jego...

Zdaje mi się czasem, że Pan Jezus mówi do mnie: „Weźmij moje skarby, mą krew i użyj ich dla zbawienia świata". I wtenczas przypominam sobie dusze w czyścu cierpiące, grzeszników, heretyków; chciałabym uczynić coś takiego, coby mogło uczcić Tego, który tyle czyni dla mnie i nie czynię niczego... Ah, wiele to waży ciężar tak wielkiej nędzy!

Nie można kochać Jezusa Chrystusa nie będąc przywiązanym całem sercem do Oblubienicy mistycznej Zbawiciela, Kościoła świętego katolickiego i do jego głowy widzialnej; toteż siostra Apolonia woła w jednym z listów do następcy świętego Wincentego:

„Jakżeż często myślę o Ojcu świętym! Pewnego dnia zdawało mi się, że Pan Jezus wyciągał nad nim Swe ręce pełne łask, jakoby dla błogosławienia Go, i że mu mówił, że bramy piekielne nie zwyciężą go. Obietnica ta niebieska jest tam ustawicznie, a Dawca boskiej obietnicy czuwa nad nim... Jakżeż ja kocham Kościół, ukochaną Oblubienicę boskiego naszego Odkupiciela; jej nieszczęścia są mojemi i gdybym mogła poświęceniami, jakie tylko sobie wyobrazić można, powstrzymać niejedno zgorszenie, które osłabia wiarę w duszach, o jakżebym była szczęśliwa!... Jednem z ulubionych moich nabożeństw jest modliwa za Ojca świętego. Dziękuję boskiemu Odkupicielowi za to, że wlał w duszę moją to głębokie uczucie czci i miłości, bo jest to dla mnie wyraźnym dowodem mojego przywiązania do tej świętej religii, źródła najczystszych rozkoszy. Kościół w Anglii także mam często w pamięci przed Bogiem".

Święta miłość kierowała piórem ukochanej na-

szej siostry tak, jak i jej sercem, gdy pisała to, co następuje. Nie można tego czytać bez wzruszenia.

„Nie ośmielając się porównywać się z św. Teresą, mogę wraz z nią powiedzieć, że nasz Zbawiciel powstrzymał mnie, jak walący się dom i uczułam potrzebę mocniejszego przywiązania się do Niego dla niezliczonych łask, które mi uczynił. Niech wszystko będzie na Jego chwałę i niech mnie nauczy umrzeć... dla Niego, zawsze! „Umrzej we mnie, żebyś żyła na zawsze“ oto jeszcze jedno słowo, wymówione boskiemi ustami Jego. Ach, jakżeż pragnę, żeby zmienił wszystkie moje żyły na tyleż płomieni, któremiby gorzało me serce z miłości ku Niemu...

Gdybym mogła wyrazić to, ile mi sprawia słodyczy samo imię Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa! Czuję zapach z najczystszego kadzidła, czuję zachwyt, jakiego żadne wdzięki natury nie mogą dać uczuć; Jezus Chrystus! imię ukochane, które mówi duszy wszystko, które odsłania niebo i daje szczęście życia. Ach, jakże pragnę, żeby Zbawiciel dał się poznać wszystkim, żeby dał choć trochę uczuć, co to jest Jego miłość, a niktby się nie odważył powiedzieć, że jest nieszczęśliwy... Co do mnie zdaje mi się, że już zakosztowałam radości rajskich, myśląc o Zbawcy, umysł mój uwalnia się czasem od wpływu ciemności ziemskich; światło niebieskie otacza go i pokazuje mu przedmioty z całkiem odmiennego punktu widzenia. Doświadczyłam tego, że na samo imię Jezusa Chrystusa wszystko się rozjaśnia około mnie; toteż nie mogę słyszeć go, żeby nie uczuć zarazem wzruszenia radości i szczęścia. Czuję, że jest we mnie ten Bóg, który jest niebem samem, i zaiste niczego nie zazdroszczę Błogosławionym... Oh! jakżeż to słodko, skoro się zmięszało łzy swoje z krwią Je-

zusa Chrystusa i jak przyjemnie czuć się owionioną miłością Serca Jego! Oto są te słodycze, przepowiedziane mieczem boleści rozdartemu sercu Maryi, i jeżeli ja, która nie umiem kochać Boga, czuję w sobie podobne rzeczy, pomimo mej oziębłości i nieczułości, jakież musiały być radości świętych, a zwłaszcza ich Królowej, naszej Matki ukochanej... Ufność i oddanie się zupełne czczą Zbawiciela i są najpiękniejszemi ofiarami które możemy złożyć Jego miłości bez granic. On mi dał to głębokie przekonanie, że miłość wszystko zdoła wymódz na Jego sercu i że, jeżeli ja Go kocham, On jest ze mną... Jestem w jednej z tych błogich chwil, które bliższe są nieba niż ziemi. Jak długo boski Zbawca zechce mi udzielić uczucia Swej miłości i błogiej obecności, dziękować mu będę... skoro mi ześle cierpienia, wygnania, spodziewam się, że za Jego łaską także dziękować Mu będę“.

„Oto jeszcze pieśń miłości, którą zaczyna, albo raczej śpiewa w dalszym ciągu ukochana nasza siostra pod koniec r. 1852.:

„Miłość Jezusa Chrystusa jest myślą moją, życiem mojem... Oh, gdy Jezus Chrystus jest obecnym... jakżeśmy bogaci! Jakżeż ziemia staje się niebem, skoro się ma boskiego swego Oblubieńca... Zbawiciel zna moją mowę, odpowiada prostej mej myśli i daje mi zrozumieć łaską Swoją nieskończoną znaczenie pięknych tych słów: „Umiłowanie moje jest być z synami ludzkimi...“ Tak jest, umiłowanie Twoje, słodkości Twoje o mój Zbawicielu, są niewysłowione i tylko doświadczeniem, którego dusza nabiera, gdy ją P. Jezus obdarza niemi, możemy je pojąć. Między temi wyrazami są słowa, które nie są słowami i mowa, która nią nie jest są i pragnienia zaspokojone, zanim zostały wyrażone: „Namiotem moim jest twoje serce“,

mówił mi P. Jezus; toteż przyswajam sobie Jego zasługi i świat w nich zamykam. „Słodkie i miłosne uściski Zbawicielowe nie są dla wszystkich, trzeba ich chcieć od Niego i niczego nie chcieć prócz Niego... „Mają jeszcze względy dla mnie, mówił, lecz nikt mnie nie kocha tak, jak się kocha przyjaciela". Niczego więcej nie powinno być w duszy kochającej prócz ufności i wylania; bez tego rozmyślanie jest zimnem i sztucznem rozumowaniem, z którego się wychodzi nie znalazłszy Jezusa Chrystusa.

Zbawicielu ukochany, dzień, przypominający dzień Twej śmierci, uczyniłeś takim, jak go pragniesz mieć; lecz proszę Ojca Generała, niech Ojciec prosi Ojca świętego, ażeby jeszcze rozszerzył chwałę Syna Matki, rozszerzając cześć Męki Zbawiciela i ogłaszając Niepokalaną świętą Jego i boską Matkę. Oh, to będzie Jego posłannictwem, ono jest Go godnem. Pytałam się ukochanego Zbawiciela, czy mam to Ojcu powiedzieć: głębokie wstąpiło we mnie przekonanie, a dobrze mi znany głos, który mnie nigdy nie zawiódł, powiedział mi: „Ja jestem zbawienie i pokój, mój krzyż i moja Matka!" a wspaniała postać Maryi pokazała się blizko najdroższego krzyża ukochanego mego Zbawiciela".

Nabożeństwo do szkaplerza Męki Pańskiej bardzo wzrosło. Po pierwszej odpowiedzi z roku 1847 Kościół św. otwierając szerzej swe skarby, dołączył do odpustów cząstkowych odpust zupełny co piątek. Następnie otrzymał ks. Generał Zgromadzenia Misyi pozwolenie udzielania władzy poświęcania i rozdawania szkaplerza każdemu księdzu, czy to zakonnikowi czy świeckiemu. Pobożna gorliwość była odpowiedzią na łaskę Ojca św., a mnóstwo osób rozradowało się szczęściem, że się okryli szatą Jezusa ukrzyżowanego.

Ks. Etienne zdał sprawę z tych pocieszających postępów całemu Zgromadzeniu w pięknym cyrkularzu z 22 listopada 1853 r., gdzie wyraził życzenie, żeby mógł widzieć jak synowie św. Wincentego współpracują nad rozszerzeniem nabożeństwa do Męki Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

„Mnóstwo księży zakonnych i świeckich, pisał, a nawet biskupów udało się do mnie z prośbą o pozwolenie uczestniczenia w nadanym mi przywileju. Zrazu setki, a później tysiące dyplomów musiałem rozsyłać na wszystkie strony Europy i świata całego, aby uczynić zadosyć pobożności wielu wiernych, którzy prosili o zapisanie się pod sztandar Krzyża św. Zapał kapłanów i ludu do rozszerzania tego nabożeństwa wzmógł się jeszcze, gdy się dowiedziano, że papież ze swego wygnania wzywał biskupów i kapłanów, żeby niczego nie zaniedbywali w rozszerzaniu go i poważaniu. Ruch ten rozwija się coraz bardziej i wnet stanie się ze szkaplerzem Męki Pańskiej to, co się stało z cudownym Medalikiem. Przekonany jestem, że ta łaska szczególna, dana naszemu Zgromadzeniu, była w zamiarach Opatrzności Bożej okazyą szczególnego błogosławieństwa. Oby była dla niego epoką, od której ma się datować nowa era powodzenia i pomyślności. Zdawało mi się rzeczą potrzebną przekazać tę pamiątkę pokoleniom, które po nas przyjdą przez jaki pomnik, któryby był w stanie przypomnieć im tę wielką wagę, jaką do niego przywięzujemy. W tym celu poparty przez pewną osobę miłosierną i życzliwą Zgromadzeniu, wystawiłem przy kościele naszego domu centralnego kaplicę, poświęconą szczególniej czci Męki Jezusa Chrystusa. Miałem szczęście umieszczenia w niej relikwii bardzo cennej; jest to naczyńko zawierająca przenajdroższą

Krew, którą boski nasz Zbawca przelał na Kalwaryi. Uzyskałem od Ojca św. Piusa IX. liczne odpusty dla tej kaplicy i cenny przywilej, mocą którego można w niej odprawiać w każdym dniu roku Mszę św. o Męce Pańskiej".

„Dnia 14-go września roku zeszłego, miałem szczęście poświęcić tę kaplicę. Nie umiem opisać Wam wzruszenia, jakie wezbrało w mem sercu w chwili, gdym widział spełniające się najgorętsze z mych życzeń i otwierające się w mych oczach źródło obfite w łaski i błogosławieństwa dla Zgromadzenia. Bardzo się cieszę, mogąc Wam donieść, że odtąd każdy Misyonarz będzie tam mógł uczynić zadość swej pobożności. Kaplica poświęcona na pamiątkę Męki Zbawicielowej, a obok niej kościół, w którym spoczywają drogie szczątki świętego Wincentego: co to za skarbnice bogactw duchownych! Jakiż pożywny pokarm możemy tam znaleźć dla pobożności i gorliwości. Jakież środki potężne do utrzymania i odnowienia ducha świętego Waszego powołania!...

Inna jeszcze nasunęła mi się myśl: oto rozpowszechnienia zbiorku rozmyślań o Męce Pańskiej. Prosiłem kilku pobożnych a gorliwych konfratrów, żeby się podjęli tej pracy i mogę Wam donieść z radością, że jest ukończona.

...Zdaje mi się rzeczą zbyteczną zachęcać Was do przykładania wielkiej wagi do przywileju, którego Zbawiciel zechciał udzielić naszemu Zgromadzeniu, powierzając mu szczególne posłannictwo rozszerzania po wszystkich krańcach świata nabożeństwa do bolesnej Jego Męki.

Biedny lud bardzo potrzebuje tej nauki pocieszającej, którą nam daje Krzyż Jezusa Chrystusa podczas pielgrzymki na tym płaczu padole; szczególniej

jednak potrzebuje ich w czasie, w którym żyjemy. Ciążące na nim klęski, które zdają się być zapowiedzią groźniejszych, wymagają, żeby go podtrzymywano wiarą, aby znosił cierpliwie nieszczęścia go przygniatające i obracał je sobie w zasługę. Potrzeba im koniecznie wiedzieć, że ręka sprawiedliwości boskiej ciąży nad ludźmi na to, aby ukarać grzech i że przez poddanie się i pokutę można złagodzić gniew boży i miłosierdzia dostąpić... Dziś tak jak po wszystkie czasy dozna on pociechy w nieszczęściu, rozmyślając o krzyżu Jezusa Chrystusa, taksamo jak Żydzi na puszczy unikali śmierci spojrzeniem na wystawionego na widok publiczny spiżowego węża. Pragnę także, aby o ile na to pozwolą okoliczności, w każdym kościele Zgromadzenia był ołtarz poświęcony uczczeniu tajemnicy Męki i Krzyża Zbawicielowego i żeby zaprowadzano zwyczaj odprawiania na nich Mszy św. w każdy piątek“.

Doświadczenia są potrzebne dla udoskonalenia cnoty wybranych. Umartwienie, niepewność, wątpliwości, pokusy czartowskie przyczyniły się do oczyszczenia duszy siostry Apolonii, a miłość Boga prowadziła ją krok za krokiem do doskonałości po zwyczajnych drogach: cierpienia i radości:

„Tak jest, zaiste. Zbawiciel daje mi to szczęście, pisze ona, i wprowadza mnie na ziemi do wiecznej raju rozkoszy. Jakże nieszczęśliwy jest ten, kto nie chce szukać nieba przy Jezusie Chrystusie! On to podtrzymuje duszę i pozwala jej unosić się ponad tą ziemią, otwierając jej dobra niewidome, wspaniałość swej chwały! Wiadomo nam wszystkim, że ona to jest tem dziedzictwem niebieskiem, które posiadamy w Jezusie Chrystusie, lecz nie umiemy uczynić z niej

celu wędrówki naszej... Wydaje się ono za dalekie! a jest jednak tak blizkie!...

...Ach, jakżeż to można żyć bez miłości Bożej? Ileż to niechęci i zwątpienia, ile zawodów, ile zmartwień!... A to dlatego, że nie chcemy mieć P. Jezusa poufnikiem w dolegliwościach naszych, nie szukamy Go, a tak i On się nie pokazuje, ażeby oderwać serca nasze od rzeczy ziemskich i uszczęśliwić je własnem swem szczęściem. Zdaje mi się, że gdy Pan Jezus pozyska dla siebie jakie serce (bo On to zawsze dokonuje tego dzieła, a dusza nie pojmuje tej zmiany) natenczas rozszerza On i podnosi jego pojęcia w sposób nadzwyczajny i to jest właśnie niebem na ziemi, bo widzi i słyszy Jezusa Chrystusa. O Jezu, zbyt jestem szczęśliwa, będąc z Tobą, ukochane Twe Imię mnie rozpala, wszystko Twoje, wszystko jest Jezusem!... Zewnętrzna chwała Zbawiciela, nieogarnionego lecz pokój czyniącego Pana wszech rzeczy, wzrusza mnie; a wspaniały Jego tryumf nad duszami i boska przemiana, której dokonywa, porywają mnie i wyniszczają, bo zdaje mi się, że upadam pod Jego chwałą. Czegóż musieli doznawać Święci we wzniosłych onych chwilach, kiedy Odkupiciel świata odsłaniał im tajemnice Swej miłości, które już więcej niemi dla nich nie były. „Znajomość miłości wzrasta mocą miłości samej“, powiedział mi pewnego razu ukochany Zbawca. O Jezu, zostawaj zawsze i działaj we mnie...

...Nie podobna mi zatrzymać myśl na innem przedmiocie prócz Zbawiciela. Zdaje mi się ciągle, że Go widzę i złudzenie to, jeżeli nazwać można złudzeniem, tak słodkie i upajające sprawia, że doznaję niewypowiedzianych radości... Czasem proszę najlepszego Mistrza, żebym mogła rozmyślać nad jedną

z tych myśli poważnych, które czyniły świętych. Wtedy jednak nie przychodzą mi te myśli, a ja pozostaję bezmyślnie przed niezrównanym majestatem świętego człowieczeństwa Jezusowego; szczęśliwa z Jego obecności wchodzę przez tę boską bramę do błogiej kontemplacyi piękności niebieskich i znachodzę w Nim i przez Niego wszystkie niewymowne słodycze miłości boskiej. O Jezu, jakże jesteś wszechpotężny w Swym wpływie na serce zbliżające się do Ciebie z ufnością, jaką daje sama tylko miłość!... Najsłodszemu Sercu Jezusa potrzeba serc kochających je, a jednak serca ludzkie, jakoby powstrzymywane czcią, jaką powinien Bóg natchnąć oddalają się od najlepszego z przyjaciół.

Dla mnie uczynił Bóg Odkupiciel cuda łaski, za co Mu dziękuję, zwrócił bowiem wszystkie moje uczucia ku Sobie; i ja Go kochać będę tem bardziej im mniej będzie zrozumianym przez innych. On chce, żebym Go kochała, sam mi to powiedział, a z przybytku Jego miłości wychodzi słowo wszechmocne, wrzynając się jak miecz i każe mi zapomnieć o niezmierzonej różnicy, która nas dzieli.

„... Czasem oświeca mnie nagle światło i widzę co to jest zbawienie grzeszników i wybawienie dusz czyścowych. Pewnego dnia mówił mi Zbawiciel: „Dusze są moją własnością, one do mnie należą; dusza grzesznika jest moja; z miłości ku Mnie zbawiaj dusze...“ Jezus Chrystus dał mi zrozumieć, że dusze grzeszników są tak drogie w oczach Ojca niebieskiego, jak krople krwi, zamknięte w kielichu po konsekracyi Przenajdroższej krwi boskiego Syna Jego i w sercu Boga niezmierna mieści się boleść, gdy dusza jaka się gubi, nie chcąc korzystać z tej Krwi Przenajdroższej...“

Szczęśliwa nasza siostra otrzymała także od Królowej nieba i ziemi, Maryi Niepokalanej, oświecenia, pociechy i nauki. Siostra Andriveau pisała księdzu Etienne 14 stycznia 1856 r. co następuje:

„Przed kilku dniami zdawało mi się podczas rozmyślania, że widzę Najśw. Pannę białą jak piękny marmur, albo raczej jak najwspanialszy alabaster; była powiewna i jakby blaskiem lampy oświetlona. Natychmiast przypomniało mi się, że często przyrównywują Ją do księżyca, wydawała się bowiem jasna jak księżyc podczas wspaniałego wieczoru letniego. Bolało mnie to, że ręka Najświętszej Panny była nadzwyczaj zimna, ach, tak pozostawałam pod wrażeniem dziwnego widoku tego... Lecz jakżeż ucieszyłam się, gdy ręka Matki Boskiej przybrała ciepłotę życia; oczy Jej błyszczały, a przy całej swej białości i powiewności była ożywiona! Z ust Najśw. Dziewicy uleciały te słowa: „Przed orzeczeniem dogmatycznem Stolicy świętej, tytuł mój „Niepokalanej“, który kocham najbardziej po tytule „Matki Jezusa“, przedstawiał mnie w Kościele Bożym jako bardzo biały posąg; lecz teraz każdy, ktoby się odważył wątpić o Niej, śmierćby sobie zadał«. Często myślałam odtąd o tej błogiej chwili, w której widziałam Najświętszą Pannę, jak mi się zdaje i mówiłam ze świętym Dyonizym: „Trzeba dobrze pamiętać, że Marya nie jest Bogiem, żeby Jej nie oddać czci Boskiej“. Nie wiem, czy to jest następstwem wrażenia, które odniosłam, że widziałam kilka razy Najświętszą Pannę, bardzo białą, jak statua, której ręce podniesione ku niebu zdawały mi się wstawiać za kimś, a głosy niewidzialnych mi osób powtarzały: „Królowo miłosierdzia zbaw nas!“

Jeżeli miłość radosna jest przyjemniejszą, to miłość cierpiąca jest trwalsza, powiada pewien pobożny

autor. Ostatni list siostry Apolonii do ks. Etienne nie mniej jest budujący od poprzedzających. Pokazuje nam, że sługa Boża umiała towarzyszyć boskiemu Mistrzowi tak dobrze na górę Kalwaryi, jak i na górę Tabor:

„Obecnie pozostawia mnie P. Jezus zupełnie osamotnioną; jeżeli zdołam znieść to opuszczenie w duchu pokuty, będę miała sposobność zebrania trochę zasług, bo jest mi to bardzo bolesne. Kiedy boski Jezus się oddala, On, który jest całą moją pociechą, natenczas czuję próżnię bezdenną. Niech będzie Zbawiciel błogosławiony w mej samotności i opuszczeniu. Serce moje przywiązane jest do Niego całkowicie i spodziewam się, że za Jego łaską będzie Go kochało tem bardziej im mniej czuć będzie Jego obecność. O Jezu, Ty wiesz, kiedy Ci się podoba oświecić duszę i pogrążyć ją następnie w głębokich ciemnościach... Już więcej nie widzieć Jezusa... myśl ta wywołałaby u mnie rozpacz, gdyby myśl o Kalwaryi nie kazała mi kochać opuszczenia Zbawiciela na krzyżu. Jezus ukrzyżowany ciągle mieszka w mej pamięci... Szczęśliwa jestem słysząc ludzi rozmawiających o krzyżu, jak gdyby krzyż do mnie należał w szczególności“.

Odpowiedzialność, tak ceniona przez dusze mocno przywiązane do spełniania obowiązków, miała jeszcze pomnożyć zasługi, które sobie nagromadziła ta siostra, ćwicząc się w obowiązkach swego świętego stanu. Ponieważ czcigodna siostra przełożona domu św. Jana była już w podeszłym wieku i słabowała, dano jej siostrę Apolonię za asystentkę. Odtąd ponowiła swe starania, ażeby wspierać poczciwą siostrę Dallas, która sobie wyrobiła poważanie i życzliwość w całej parafii.

Jeżeli ubóstwo wynosiło siostrę Andriveau ponad dobra znikome, a pokora ponad poważanie u ludzi, wywyższała ją rezygnacya we wszelkich nieszczęściach.

Czcigodny kapłan, którego już świadectwo umieszczaliśmy, powiada w tym względzie:

„Uważano ją za świętą, a niezwykłe cierpienia przysposobiły ją do objawień Zbawiciela Jezusa Chrystusa“. Cnotą jednak, w której można powiedzieć, celowała była miłość bliźniego; były to płomienie miłości jej ku P. Jezusowi. Jego widziała w każdej osobie, z którą się stykała; stąd też jej słodycz, poświęcenie i miłość dla ubogich, których kochała dla uczczenia tego, który chciał żyć pozbawiony wszystkiego na ziemi, którego względami cieszyli się ubodzy. Służyła im nie zniechęcając się nigdy i nie skarżąc, i troszczyła się tak o ich dusze jak ciało a ukochani jej Mistrzowie wszędzie i zawsze ją błogosławili.

Siostra Andriveau w miłości swej i obsługiwaniu biednych narażała się, trzeba przyznać, na niebezpieczeństwo. Nadużywano jej dobroci. Żeby wesprzeć rodziny, które uważała za godne tego, wydawała więcej niż na to pozwalały dochody i ażeby zapełnić niedostatek uciekała się do swej rodziny, do dobrodziejów, posuwając się nawet do zaciągania pożyczek, trudnych do spłacenia. Zwrócono jej uwagę na tę wspaniałomyślność nieroztropną; przyjęła ją pokornie, lecz się nie poprawiła, bo miłosierdzie kładło jej jakby zasłonę na oczy.

Słabość ta przyniosła jej wiele kłopotów; nie starała się jednak nigdy usprawiedliwć; była zawsze dobrą, usłużną, pełną poświęcenia dla tych, którzy spowodowali jej tyle przykrości i można jej oddać to piękne świadectwo, że nigdy nie powiedziała niczego złego o bliźnim. Opatrzność dopuściła te uchybienia

dlatego niewątpliwie, żeby ją utrzymać w pokorze i odwrócić od niej uwagę, którą na nią zwracano, w sprawie Męki Pańskiej.

Z upływem lat słabła czcigodna siostra Dallas coraz bardziej, przygniatana wielkiemi chorobami. W roku 1871 Rada Zgromadzenia Sióstr uchwaliła, że ma pozostać w tym samym domu, lecz że ją się uwolni od odpowiedzialności, przeznaczając inną S. Służebną do tego Domu. Urząd asystentki stał się więc niepotrzebnym, toteż i położenie siostry Andriveau musiało się zmienić. Wpływ jaki wywierała niepokoił ją; należało jej unikać sprawowania tego, co już do niej nie należało. Stosunki jednak zewnętrzne wprawiały w drażliwe położenie, skoro bogaci i ubodzy do niej się zwracali, nie licząc się ze zmianą, jaka była zaszła. Wszystko to raniło jej serce, lecz ona postanowiła przezwyciężyć trudności i otoczyć staraniem aż do końca poczciwą siostrę Dallas. Pan Bóg użyczył jej tej łaski, a w kilka miesięcy potem zasnęła czcigodna staruszka snem sprawiedliwych na rękach siostry Andriveau, którą odwołano do Paryża 24 lipca 1872 roku, na wigilię rocznicy objawienia szkaplerza Męki Pańskiej.

Trudno opisać jej boleść, gdy opuszczała biednych, towarzyszki, mieszkanie, w którem tyle łask otrzymała. Żegnając się z kapliczką, przypomniała sobie to, co zaszło w tej świątyni między Zbawicielem a jej duszą, wpadłszy jakby w ekstazę zapomniała, że czas uchodzi i trzeba było jej przypomnieć, że powóz na nią czeka, żeby się wyrwała z tego miejsca, gwałt sobie zadając...

Z rozdartem sercem poszła się przedstawić księdzu Generałowi, który ją przyjął z życzliwością prawdziwie ojcowską. Co się miało z nią stać, jaki urząd

miała spełnić, licząc lat przeszło 60, przy wyczerpanem zdrowiu? Proponowano jej, żeby została w sekretaryacie w domu macierzyńskim. Wiek jednak uczynił dla niej ten urząd prawie niemożliwym a zresztą próba z roku 1847 upewniła ją, że nie podoła temu rodzajowi pracy. Był jeszcze jeden dom, którego przełożoną znała; tam mogła się jeszcze przysłużyć. Był to dom Sióstr Miłosierdzia w Caen, gdzie z otwartemi rękami przyjęłyby ukochaną naszą siostrę dawne jej towarzyszki, i gdzie, co najważniejsze, byli ubodzy, których mogłaby wspierać; tam też udała się, gdy jej tę propozycyę zrobiono, położywszy całą ufność w Bogu.

Tu podobnie jak w Troyer pozyskała sobie przywiązanie wszystkich, a pamięci po niej nie zatarł ani odjazd, ani nawet śmierć. Przez czternaście lat tu spędzonych nie opuściła się ani w gorliwości, ani regularności; tu zakosztowała nieznanego dotychczas szczęścia, stawszy się nieznaną i zapomnianą i mogąc obcować z Jezusem tak, żeby nikt nie odgadł odbieranych łask. Zdawało się, że bardziej niż kiedykolwiek kochała pokorę. Czyż nie zaczęrpnęła jej w sercu Jezusa, czyż nie nauczyła się jej u stóp krzyża i nie rozwinęła jej przez wskazówki i naśladowanie św. Wincentego?

(Dokończenie nastąpi).



X. Armand David

Kapłan Zgromadzenia Misyi, Jego odznaczenie.

Misyonarze zajmują się przedewszystkiem sprawami, odnoszącemi się bezpośrednio do religii; nie zaniedbują jednak przy tem nauki. W stuletnią rocznicę powstania „Instytutu francuskiego“ (Institut de France) obejmującego, jak wiadomo, pięć akademii, rozdawano nagrody i odznaki ludziom w naszych czasach szczególniej zasłużonym na polu nauki i literatury. Jeden z orderów legii honorowej dostał się X. Armandowi David ze Zgromadzenia Misyi. Wielkiej powagi uczony Milue-Edwards, nazwał X. Davida na jednem z uroczystych zebrań wzorem nieustraszonego podróżnika i przezornego badacza.

Odznaczenie to zadziwiło samego X. David'a; nawet go o tem wprzód nie uwiadomiono, bo by sobie był poczytał za obowiązek przeszkodzić temu. Odmówiwszy już orderu legii honorowej przed 28. laty, tak samo dwa razy po powrocie z Chin spodziewał się, że już chyba nikt w tej sprawie nie myśli o odznaczeniu go zwłaszcza, że śmierć pozabierała zwolna większą część osób wpływowych, z któremi musiał się znosić w sprawach naukowych, a którzy umieli ocenić jego pracę.

Prace te podejmował zawsze dla tego, że to mu polecono; spełniając je zaś jak tylko mógł najlepiej i z ochotą, którą daje zamiłowanie do przedmiotu, nie ubiegał się bezwątpienia o zaszczyty. Dzięki Bogu, było jedynym jego celem pomnożenie chwały Stwórcy przez badanie Jego dzieł; tudzież korzyść dla religii św.

I. Co do jego przysług oddanych nauce, trzeba przyznać, że nie były one takie, iżby się dały schować pod korzec. Bo też niepodobna, aby ludzie z krajów cywilizowanych nie interesowali się tem, kiedy się bada wielkie obszary względnie nieznane, rysuje się mapy geologiczne i geograficzne, daje się należyte sprawozdanie o pokładach mineralnych, o płodach roślinnych i zwierzęcych. Niepodobna to przebiedz cichaczem i niepostrzeżenie tysiące kilometrów a nawet mil, zwiedzając Chiny, Mongolią, Tartaryą i Tybet wśród nieprzyjaznej przeważnie ludności, czyniąc wszędzie zapiski, z których stosownie do okoliczności trzeba posyłać sprawozdanie wraz z niezliczonemi okazami: ssawców, ptaków, gadów, ryb, mięczaków ziemnych i wodnych, owadów wszelkiego rodzaju, roślin i minerałów, między któremito setki jest nieznanych dotąd gatunków, które zbogaciły nasze muzea w sposób wcale niezwykły, zwłaszcza, gdy czyni się to wszystko ze zlecenia i na koszta rządu, a za pozwoleniem X. Generała. To też wnet wyszło to wszystko na jaw, chociaż nikt tego nie publikował.

Wskutek tego liczne jego pamiętniki i opisy podróży wraz z ich rezultatem rozpowszechnione po Francyi i za granicą rozniosły zwolna jego odkrycia i historyę między uczonych, zajmujących się badaniem przyrody. Człowiek doświadczony zrozumie dobrze,

że nie wystarcza ani wytrwałość ani odwaga i sprężystość do dokazania czegoś podobnego. Nietylko musiał on znosić mężnie długie trudy i różnego rodzaju niedostatek, narażać nieraz zdrowie a nawet i życie, lecz także musiał posiadać wszechstronne wykształcenie i wrodzony do tego spryt, albo raczej opatrznościowy, musiały mu sprzyjać różnego rodzaju dogodne okoliczności jak to, że był przyzwyczajony jako misyonarz, do klimatu, że znał dobrze język i zwyczaje krajowe, że go wspierali inni misyonarze i katolicy tameczni itp. Trudności jego zadania wzmagały się jeszcze wskutek niechęci mandarynów, którzy upatrywali w nim jedynie szpiega europejskiego, wysłanego dla zbadania dróg, składów kruszcu i t. d. Wszystko to znane jest geografom i naturalistom Zachodu, wydrukowane w niezmiernej ilości dzieł naukowych.

Lecz nie powinniśmy zapominać o tem, że X. David pracował także długie lata nad rozszerzaniem wiary podczas swego pobytu w Chinach i że całkowity upadek na zdrowiu zmusił go do powrotu do Francyi. Udał się był na ostateczne krańce Wschodu, z zamiarem poświęcenia się nawracaniu niewiernych. Opatrzność Boska zrządziła inaczej, bezwątpienia dla większego dobra ogólnego i partykularnego, któremu zwykła dawać sługi najpokorniejsze jakto np. widać z tego, że badania kapłana uzyskały tak zachęcające uznanie ze strony uczonych z Zachodu, za których szedł wskazówkami.

To też profesorowie wielkiego towarzystwa naukowego pod nazwą „Ogrodu Botanicznego“ (Jardin des plantes), którzy z nim zazwyczaj korespondowali, a których większa część jest teraz członkami Instytutu, uważali sobie za obowiązek oświadczyć mu

swoje zadowolenie, winszując mu tego orderu chociaż nie znali go osobiście. Stąd też jego nominacya na członka korespondenta Akademii umiejętności, stąd dwa złote medale, które mu przyznano (zawsze bez jego wiedzy) jeden od Kongresu uczonych Sorbony, a drugi od Towarzystwa geograficznego, stąd wreszcie kilka innych nominacyj i odznak honorowych, pospolicie mniej znanych. Rzeczy te bagatelami są dla nas, mogą jednak przynieść jakąś korzyść, chociaż nie wprost sprawie religii.

Na zakończenie, uważamy za pożyteczne zaznaczyć najważniejsze z dzieł historyi naturalnej księdza David'a:

1. Zbiór wszelkiego rodzaju okazów w trzech muzeach; jeden w kolegium w Savonie, drugi w Pekinie, a trzeci w domu macierzyńskim, gdzie sam korzysta z niego, ucząc tamtejszych studentów. W Pekinie ustąpiono zbioru cesarzowi, na jego żądanie, za co tenże zmienił swoje usposobienie na korzyść naszej misyi. Gabinet w Savonie wymienili także korzystnie tamtejsi Misyonarze z miastem, zmuszeni ustąpić mu kolegium, utrzymywanego przez przeszło wiek cały. 2. Opis tego wszystkiego co się odnosi do trzech wielkich wypraw naukowych po cesarstwie chińskiem, obejmujący dziesięć wielkich tomów. 3. Wzbogacenie Muzeum narodowego tysiącami nowych okazów, między któremi znajduje się wielka liczba rzeczy cennych, a dotąd nieznanych, odkrytych przez niego na Wschodzie (a nawet później w Syryi), a opisanych w różnych dziełach francuskich i angielskich przez różnych autorów lub przez niego samego.

Sądzę, że nie będzie od rzeczy wspomnieć o panującym między przyrodnikami zwyczaju nadawania nowo odkrytym gatunkom nazwisk osób zasłużonych

około nauki. Na podstawie tego zwyczaju mnóstwo zwierząt małych i wielkich nosi już teraz imię X. David'a. Roślin, owadów, ślimaków, kręgowców różnego rodzaju jego oznaczonych imieniem, możnaby już teraz naliczyć więcej niż 200, chociaż jeszcze nie jest ukończona praca nad nazywaniem jego zbiorów, do rządu należących.

Oto zadanie, jakie Opatrzność Boża powierzyła X. David'owi; powinniśmy za to dziękować Panu Bogu, albowiem prace jego i zbiory przyczyniają się do zbicia pewnych, przeciwko duchowieństwu w ogóle, a czasem i przeciwko misyonarzom wymierzonych zarzutów.



KRONIKA.

Kraków. W kwartale ubiegłym praca misyjna wciąż trwała. Misyonarze domu Kleparskiego i z Nowej Wsi udzielali misyj w następujących parafiach dyecezyi krakowskiej:

W *Rudawie* (liczy dusz 4800); w *Rybnej* (liczy dusz 4200); w *Paczółtowicach* (liczy dusz 1098) i w *Porębie Żegota* (liczy dusz 1098).

Bliższych wiadomości z odbytych tych misyi z pożytkiem tylu tysięcy dusz, na razie nie mamy.

Paryż. W parafii (Paryskiej) św. Wawrzyńca odprawionem zostało w dniu 25. 26. i 27. listopada ubiegłego roku uroczyste *Triduum* na podziękowanie Bogu za to, że już rozpoczętym został proces beatyfikacyjny świętobliwej Ludwiki Marillac Le Gras. W parafii to bowiem św. Wawrzyńca przepędziła ona większą część życia i rozwinęła błogosławioną swą działalność; tu umarła i pierwotnie pochowaną została. Wielka liczba wiernych i obie rodziny św. Wincentego brały udział w tej uroczystości, uświetnionej przemowami Najprzewielebniejszego naszego księdza Generała, księdza biskupa Jourdan de la Passardière i ks. prałata d'Hulst. Na zakończenie obiecał przybyć

nuncyusz apostolski J. Ex. ksiądz biskup Ferrata, słabość jednak nie pozwoliła mu dotrzymać obietnicy, zastąpił go więc prałat nuncyatury.

W ostatnim dniu roku 1895 poświęconą została w kościele XX. Misyonarzy w Paryżu statua św. Antoniego z Padwy. Statuę tę sprawiła pewna bardzo ubogich miłująca pani, z zamiarem ofiarowania jej któremu z kościołów paryskich. Żaden jednak przyjąć jej nie chciał. Zwróciła się w końcu z prośbą do Misyonarzy, którzy też ofiarę przyjęli, powodowani tem, że i św. Antoni wielkim był miłośnikiem i opiekunem ubogich. Po poświęceniu przemówił Najprzew. ksiądz Generał, zachęcając zgromadzonych wiernych do miłosierdzia nad biednymi. Słowa nie pozostały bez skutku, bo w tymże dniu zaraz znalazło się w skarbonce u stóp św. Antoniego 60 franków.

Tuluza. W dniu 2. lipca 1895 r. poświęconą została tu kaplica XX. Misyonarzy pod tytułem Najśw. Maryi Panny od cudownego Medalika.

Niemcy. Miasto tak liberalne jak Bonn otrzymało niedawno ozdobę w postaci pomnika św. Wincentego a Paulo. Pan Józef Hoffmann zwiedził w roku przeszłym relikwie św. Wincentego w Paryżu, poczem polecił młodemu rzeźbiarzowi Godfrydowi Welter wykonać z kararyjskiego marmuru posąg św. Wincentego, który ofiarował rodzinnemu miastu, aby stanął na jednym z placów publicznych.

Austrya. Algersdorf. W dniu 24. kwietnia 1895 r. dokonał książe biskup Seckauski, Leopold Schuster konsekracyi kościoła XX. Misyonarzy. Wieczorem tegoż dnia rozpoczęła się w nowo poświęconym kościele misya z wielkiem pożytkiem mieszkańców okolicy.

Pomiędzy pracami Misyonarzy prowincyi au-

stryackiej zapisać należy misyę w stolicy Węgier. W czasie misyi dyrektor duchowny seminaryum w Budapeszcie kupił realność pod przyszły dom Zgromadzenia.

Konstantynopol. Austryaccy konfratrzy otworzyli tu kolegium. Na razie mają tylko pierwszą klasę, z rokiem każdym mają przybywać następne. Dzieła rozwijają się pomyślnie, trudno tylko uregulować tytuły prawne własności, bo nic się bez *bakczyszu* zrobić nie może, a łapówki te dużo wymagają pieniędzy.

Azya. Chiny. Kin-Kiang. Ks. biskup Gerald Bray, nasz konfrator obchodził 20 listopada 1895 r. jubileusz 25 lat biskupstwa. Miał tę pociechę, że w dniu tym mógł położyć kamień węgielny pod katedrę. Oto jak uroczystość tę opisuje w dzienniku angielskim, wychodzącym w Shang-hai pewien protestant z Kin-Kiang:

Kin-Kiang 21 listopada 1895 r.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nową katedrę rzymsko-katolicką odbyła się wczoraj. Rozesłano zaproszenie na imię w tych słowach: Przy okazyi złotego jubileuszu Jego Excelencyi Monsignora Bray odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową katedrę jutro, dnia 20, o wpół do jedenastej zrana. Jego Excelencya ma przyjemność i zaszczyt zaprosić na tę ceremonię całą kolonię europejską. Podpisano: *Ks. Fatiquet,* prokurator.

Sumę odśpiewał Jego Excel. ks. biskup Bray w kaplicy siostrzyńskiej, przy której asystowało mu kilku księży z jego dyecezyi. O wpół do ósmej zrana przewodniczył Wielebny Ojciec Faliquet w chórze, złożonym z kilku księży i uczniów szkolnych. Siostry cudnie ozdobiły kaplicę na wewnątrz girlandami haftowanymi złotem w sztuczne kwiaty, za co im się

należy wszelka pochwała. Kaplicę zapełniali katolicy krajowcy, z których niejedni z dalekich przybywali okolic. Nadto było tam kilku cudzoziemców.

Po mszy św. poklękali wszyscy chrześcianie krajowi przed biskupem, dla pocałowania pierścienia i otrzymania błogosławieństwa.

O kwadrans na jedenastą komendant Granier, wysiadłszy z okrętu francuskiego l'Inconstent w towarzystwie pięciu oficerów i pięćdziesięciu majtków, skierował się ku miejscu, na którem miała się odbyć ta ceremonia, i przybył pod namiot, który zdobiły chorągwie wszelkich narodowości, tudzież piękne hafty jedwabne po bokach. O wpół do jedenastej przybyli: Brady, konsul angielski w stroju urzędowym; Morgan, komisarz administracyi ceł; doktor Underwood tudzież cała gmina.

Biskup ubrany w kapę z mitrą na głowie z pastorałem w ręku, otoczony niemal całem duchowieństwem dyecezyi i szesnastu akolitami, postępował w procesyi z biskupiego domu na miejsce ceremonii. Zaczęła ona się poświęceniem soli i wody, które były potrzebne przy poświęceniu kamienia; nastąpiło i samo poświęcenie kamienia, poczem umieszczono go na swoim miejscu, mianowicie jako fundament pod wieżę, po prawej stronie wejścia do przyszłej świątyni. Nareszcie obszedł biskup naokoło miejsce kościoła, poświęcając fundamenta, a po ukończeniu ceremonii udzielił obecnym uroczyście błogosławieństwa. Następnie podał Wiel. Ojciec Fatiquet, architekt katedry, wielki pergamin z napisem łacińskim, który biskup głośno odczytał, wymawiając imiona wszystkich obecnych kapłanów, komendanta Granier i kilku innych, datę poświęcenia kamienia węgielnego i t. d.

Podpisali się na pergaminie: ksiądz biskup, jego sekretarz, komendant Granier i kilku innych świeckich. Następnie schowano dokument w pudełku, które zapieczętowano i schowano w wydrążeniu kamienia. Po salwie z armaty i wielkiej liczby petard, powróciła procesya do domu biskupiego, gdzie zaproszeni goście złożyli Jego Exc. swe życzenia [1]).

Styl katedry jest z piętnastego wieku, ostro łukowy; w kształcie krzyża z wystającemi w około kaplicami, wynosić będzie 177 stóp długości. Jej szerokość w ogóle wynosi 49 stóp, w ramionach zaś krzyża 74. Sanktuaryum obejmować będzie 35 stóp Ołtarzy będzie ośm. Przy wchodzie będą dwa ganki po 74 stóp wysokie, na 15 stopach kwadratowych. Wnętrze ganku po ukończeniu wynosić będzie 11 stóp kwadratowych. Budowlę stawiać będą z pięknego granitu z okolicy Kiang-si, przeniesionego na barkach Chińczyków do Kin-Kiang. Kolumny nawy głównej będą z jednej sztuki, 10 stóp długiej a 2 szerokiej, nie licząc podstawy i sklepienia. Filary nawy głównej są tylko 4 stopy szerokie.

O ile mi wiadomo wyrówna nasza świątynia w piękności i stylu katedrze katolickiej w Cantonie. Praca odbywa się jedynie pod nadzorem X. Fatiquet architekta i prokuratora Missyi.

Hang-czeu (wikaryat Tsze-kiang). W dniu 28. listopada 1895 r. otworzono nową stacyę misyjną w Tsse-lang, w górach; ale niema jeszcze mieszkania, a lud biedny. Przewodniczy X. Chu Andrzej, chińczyk. W liście swym z 13. grudnia 1895 r. donosi, że tam na Nowy Rok miał ochrzcić kilku pogan, a po-

---

[1]) Było nas 19. przy stole, dziewięciu księży, dziewięciu świeckich i ja.

tem zaś udać się miał w góry Tsie-ly-lon na misyą i aby przygotować materyał do budowy kaplicy. Jest tam bowiem obecnie 70. chrześcian i tyleż katechumenów.

X. Bruguière wikaryusz apostolski Tsze-ly zachodniego donosi z Czeng-ting-fu, że w jego wikaryacie, który odłączono przd 40 laty od Pekińskiego, jest obecnie w 424 gminach 30.446 chrześcian. Zakłada się szkoły, te jednak trzeba utrzymać, co pochłania dużo pieniędzy. Najważniejszą rzeczą to dobry katechista, a takiego trudno znaleść. W tym celu założył bractwo (świeckich) Braci św. Pawła, którzy się mają poświęcić przez całe życie nauczaniu nowonawróconych. Będzie to awangarda Misyonarzy i ich pomocnicy. Analogiczne bractwa kobiet i dziewcząt robią wiele dobrego.

Annales z kwietnia zamieszczają wspomnienia pośmiertne o X. Maineri, zmarłym w roku zeszłym w Chinach. Świętobliwy ten misyonarz urodził się w Piemockiem, a wyświęcony na kapłana, przez 4 lata pracował w dyecezyi Mondovi. W r. 1888 poczuł chęć poświęcenia się misyom zagranicznym i w celu przygotowania się do tego dzieła, zamieszkał u misyonarzy w kolegium Brignole-Sale w Genui. Tutaj spotkał się z przejeżdżającym wikaryuszem apostolskim północnego Honan, ks. biskupem Scarella. Na wieść o jego przybyciu zaraz X. Maineri pobiegł do biskupa ofiarując mu swe usługi. Biskup miał jednak dostateczną liczbę kapłanów, więc go wziąć nie mógł, ale jeżeli chcesz, rzekł mu, w Chinach pracować, to przyjmuję cię w imieniu sąsiadującego z moim wikaryatu, bo brak tam pracowników. Zgodził się na to i X. Generał, a X. Maineri przybył 26. listopada 1889 r. do Czeng-ting-fou. Wnet wszyscy go poko-

chali, zamieszkał w domu Zgromadzenia, brał udział we wszystkich jego pracach, ale i w ćwiczeniach duchownych. Miał zamiar już dawno prosić o przyjęcie do Zgromadzenia, skromność jednak i pokora zamykały mu usta, wreszcie na początku 1893 r. zwierzył się ze swych długo tajonych pragnień. Chętnie przychylono się do jego prośby. Potrzeba było właśnie na czas wakacyi dyrektora dla małego Seminaryum i poruczono mu nawet w czasie seminaryum ten urząd, który też spełnił z wielkim dla podwładnych pożytkiem. Powierzono mu potem większe Seminaryum. Nadmiernie odczuwał swą na tem stanowisku odpowiedzialność, zmieniono mu więc urząd na prokuratorski, przyczem obsługiwał szpital i katechizował dzieci wszędzie, pozyskując dusze dla Boga i rozlewając zapach cnót i świętości. Tyfus zakończył za wcześnie to piękne i zasług pełne życie, a śluby złożył X. Maineri już na łożu śmierci.

Kin-ngan-fu. Biskup Coqset, wikaryusz apostolski południowego Kiang-si donosi, że nareszcie Misyonarzom przyznano prawo posiadania dwóch nieruchomości położonych, jedna w prefekturze w Nan-ngan-fu, druga w podprefekturze Uan-ngan. Długi czas odmawiano tego uznania. W Uan-ngan przed 15 jeszcze laty kupił biskup Rouger ruiny dawnego banku pobożnego zburzonego przez powstańców. Miejsce to jest pięknie położone w samem mieście. Ta ostatnia okoliczność była jednak przyczyną, że nie chciano uznać praw Misyonarzy. Na przedmieściach to jeszcze pozwalają im się osiedlać, ale w mieście nie. Nie było mogło więc być mowy o założeniu domu w Uan-ngan. Kiedy jednak poseł francuski wyrobił ponowne uznanie praw misyi katolickich, Misyonarze korzystając z tego, wysłali dwóch konfratrów chińczyków do man-

daryna tego miasta, aby wreszcie uznał ich prawo posiadania. Odpowiedź na to była odmowna, a wnet pojawiły się podburzające plakaty i hałasy nocne z 13. na 14. października, aby wypłoszyć dwóch Misyonarzy mieszkających w małym domeczku pozostałym z dawnego banku pobożnego ; a kiedy im to nie wystarczyło, wszczęto w dzień groźniejsze rozruchy. Księża zażądali opieki prawa, a burmistrz dał im u siebie przez dwa dni schronienie, potem zaś pod pretekstem niebezpieczeństwa odprowadził z eskortą wojskową do Ki-ngan. Przez czas ich nieobecności zburzono tymczasowe ich mieszkanie, a chrześcianom okolicznym grożono rabunkiem. Ale takie środki już się nawet w Chinach przestarzały. Konsul gener. francuski z Szanghai upomniał się o to w Nankingu, w urzędzie chińskim u generalnego namiestnika. Ten telegraficznie powiadomił o całej sprawie gubernatora Kiangsi, który też wysłał specyalnego posła do uregulowania tej sprawy. Wtedy i prefekt Ki-ngan'u wysłał podwładnych sobie z prośbą do biskupa, aby Misyonarze wrócili, bo ich mieszkanie naprawione, a w celu ochrony dał im łódź kanonierską. W Uan ngan księży przyjęto oznakami czci i w pochodzie odprowadzono do mieszkania. Ociągano się jeszcze dwa tygodnie z uznaniem; wreszcie 18. listopada 1895 r. uznano kontrakt i prawo własności, i to uroczyście wobec siedmiu mandarynów i wielkiej publiki. Nigdy jeszcze miasto nie miało w swych murach tylu mandarynów z powodu tak małej sprawy.

W Nan-ngan-fu sprawa prędzej załatwioną została, bo w ciągu dwóch miesięcy. Z początku mandaryni uwięzili Chińczyków pogan, co sprzedali nam nieruchomość, potem podawali fałszywy pretekst, że to własność miejska, ale X. Kanduglia nieustraszenie

stał przy swem prawie, popierany przez konsula generalnego z Szanghaju. Mandaryni zmiękli, wypuścili uwięzionych Chińczyków; potwierdzili i pieczęciami zaopatrzyli kontrakt sprzedaży. Miasto Nan-ngan-fu jest bardzo handlowem o licznej ludności, leży na południowej granicy Kiangsi. Ma tędy przechodzić kolej z Kantonu do Pekinu, przygotowania w tym celu już zrobione. Pójdzie ona dawną drogą cesarską.

Guatemala. (Ameryka). Siostry kierują tutaj głównym szpitalem. Są powszechnie lubiane, czasem kilka mil chorzy przychodzą, aby tylko w szpitalu przez Siostry obsługiwanym się leczyć. Za wpływem Sióstr dzieje się wiele nawróceń, wielu chorych przystępuje do pierwszej komunii św. choć już w późniejszym wieku. Co rok na uroczystość św. Jana Bożego i św. Rafała patronów szpitala, odprawia się misya. Przez całą nowennę trzech Misyonarzy ma kazanie i katechizm, poczem przeważna większość przystępuje do Komunii św. W dniu tym miłosierne osoby zaopatrują chorych w pożywienie, między innemi pierwsze miejsce zajmuje rodzina pobożnego dyrektora szpitala p. Angulo. Wiele pań przybywa służyć w tym dniu osobiście chorym. Pani prezydentowa Rzeczypospolitej w tych dniach także odwiedza chorych; ostatni raz była nawet całe pół dnia z Siostrami.

Zmarli:

X. Fryderyk Canquill, 68 lat życia, 43 pow., † 21 marca w Bejrucie (Syrya).
Piotr Baccigalupi, brat, 72 lat życia, 26 pow., † 18 marca w Placencyi (Rzym).
X. Henryk Dourier, 48 lat życia, 18 pow., † 1 kwietnia w Paryżu (Francya).
X. Fryderyk Marin, 27 lat życia, 9 pow., † w marcu w Limpias (Hiszpania).
X. Yeon † w kwietniu w Kiang-si (Chiny).
Jakób Gurg, brat, 61 lat życia, 37 pow., † 6 kwietnia w Gracu (Austrya).
X. Jan Myers, 66 lat życia, 42 pow., † 9 kwietnia w Blackrock (Irlandya).
Piotr Berghino, † 11 kwietnia w Chieri (Lombardya).
X. Antoni Cirean, 28 let życia, 10 pow., † 18 kwietnia w Funchal (Portugalia).
J. Ex. X. biskup Stefan Ryan, 70 lat życia, 52 pow., † 10 kwietnia w Buffalo (Stany Zjednoczone).
X. Derydery Bonafante, 52 lat życia, 14 pow., † 23 kwietnia w Awila (Hiszpania).
X. Franciszek Deléens, 64 lat życia, 40 pow., † 28 kwietnia w Paryżu (Francya).
Filip Inamo, brat, 28 lat życia, 8 pow., † w kwietniu w Gracu (Austrya).
Jan Bodin, brat, 70 lat życia, 40 pow., † 30 kwietnia w St. Pons (Prowancya).
X. Justyn Alejos, 60 lat życia, 36 pow., † 10 kwietnia w Mérida (Mexyk).
X. Adolf Richette, 61 lat życia, 37 pow., † 9 maja w Angers (Touraine).
X. Mikołaj Basili, 68 lat życia, 53 pow., † 23 maja w Siennie (Rzym).
X. Henryk Demergne, 30 lat życia, 10 pow., † 6 maja w Rio de Janeiro (Brazylia).
X. Jan Nagy, 26 lat życia, 8 pow., † 28 maja w Währing (Austrya).
Antoni Gardet, brat, 73 lat życia, 51 pow., † 27 maja w Paryżu (Francya).
X. Klaudyusz Bandraz, 48 lat życia, 17 pow., † 5 czerwca w Loos (Pikardya).
X. Józef Hermandez, 38 lat życia, 20 pow., † 23 maja w Monterey (Mexyk).
X. Jan Lange, 32 lat życia, 13 pow., † 17 czerwca w Paryżu (Francya).

R. I. P.

MANUALIK „DZIECI MARYI“

CZYLI

ZBIÓR PRZEPISÓW, RAD I MODLITW

TEGOŻ STOWARZYSZENIA.